Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 46. Kraków, sobota 17 lutego 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Henryk Heine.

(W pięćdziesiątą rocznicę jego śmierci.)

Dusze ludzkie dzielił Henryk Heine na dwa typy, z których w historyi ludzkości wyrastają dwa odrębne światopoglądy, dwa kierunki twórczości, wykluczające, a jednak dopełniające się wzajem, krańcowo przeciwne i pozostające z sobą w nieustannej walce. Duszę pierwszego typu nazywa Heine żydowsko-chrześcijańską. Żyje w niej nieukojona nigdy tęsknota, popęd religijny, mistyczny, dążność do jedynowładztwa ducha i podbicia, zmiażdżenia materyi. Ten gotycki kierunek ducha rzucił na życie ludzkości posępny cień, napełnił je wewnętrznym niepokojem, przyoblókł smutkiem, zaprawił goryczą jego rozkosze. Dusza drugiego typu to helleńska, klasyczna. Z niej wyrasta ów prąd, w którym manifestuje się opozycya wieczystej materyi przeciw nieprawnym uroszczeniom ducha, wykwita niezmącona radość życia, olimpijska równowaga, bez trwóg wewnętrznych, bez skłonności i potrzeb religijnych, światopogląd jasny i pogodny, racyonalistyczny i epikurejski.

W Henryku Heinem żyły obie te dusze, składając się na jednego z największych poetów lirycznych świata, na ten dziwny, niezmiernie bogaty umysł, pełen wspaniałego blasku i niespodzianych błysków, stwarzając najdoskonalsze uosobienie owego »wielkiego rozdarcia«, idącego wskroś przez jego epokę i przez duszę człowieka XIX wieku.

Heine mawiał o sobie żartobliwie, że jest »jednym z pierwszych ludzi XIX stulecia«, albowiem — urodził się w noc sylwestrową 1800 r. Fakt ten zmyślił Heine dla dowcipu, a metrykę jego zniszczył pożar Düsseldorfu podczas okupacyi francuskiej, wiele zaś innych jego papierów zniszczało podczas wielkiego pożaru Hamburga. Mimo to jednak stwierdzili jego biografowie, że datą jego urodzenia jest 13 grudnia 1799.

Pochodził on z zamożnej i inteligentnej kupieckiej rodziny żydowskiej. Urodził się, wychował i spędził pierwszą młodość w nadreńskiem mieście Düsseldorfie. W tym czasie, gdy Napoleon, »ów mąż, bóg wojny, otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny — wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych, od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych«, wszędzie druzgocąc zmurszały ustrój feudalny i roznosząc po świecie testament rewolucyi francuskiej — Düsseldorf, zajęty przez zwycięską armię Napoleona, stał się stolicą utworzonego przezeń księstwa Kliwii i Bergu, na którego tronie cesarz Napoleon, zachowując sobie władzę zwierzchniczą, osadził swego szwagra Joachima Murata. Na całe życie wrył się obraz wjazdu Napoleona do Düsseldorfu w młodocianą wówczas duszę Heinego, który później ślicznie opisał przeżyte przez się wtedy wrażenia. A te wrażenia lat dziecinnych, oraz porządki, zaprowadzone przez Francuzów w niemieckich prowincyach nadreńskich, stały się decydujące dla całego życia Heinego i kierunku jego duchowego rozwoju.

Wychowany w liceum francuskiem w Düsseldorfie, pod rządami kodeksu napoleońskiego, zachował Heine na całe życie w pamięci owego starego dobosza francuskiego, który mu bębnił »Marsyliankę« i opowiadał o rewolucyi, o Napoleonie, o wolności...

Dzięki tym wpływom młodych lat stał się Heine później duchowym pośrednikiem między kulturami dwóch wielkich narodów: Niemców i Francuzów. Równie silnie pociągał go romantyzm niemiecki i racyonalizm francuski. W pierwszych kochał »zapach błękitnego kwiatu«, poezyę, dreszcz tajemniczy, odpychał go zaś odeń charakter reakcyjny romantyzmu, ciążenie tegoż ku średniowieczyźnie i feudalizmowi, ograniczony, francuzożerczy szowinizm. Racyonalizm francuski był Heinemu drogim jako spuścizna wieku oświecenia i wielkiej rewolucyi, jako zwiastowanie wolności, jako rehabilitacya materyi i wesołości życia, jako zwycięstwo rozumu nad zabobonem; ale to ostatnie odpychało zarazem Heinego, któremu rozum i dowcip nie mogły nigdy zastąpić uczucia i poezyi. Tak więc stał się Heine piewcą »słodkich męczarni i bolesnej rozkoszy«, szyderstwa, kryjącego w głębi cierpienie, śmiechu, który gorzkim wybucha płaczem, i płaczu, który niespodzianie przechodzi w nagłą kaskadę śmiechu lub w zgrzyt zjadliwego szyderstwa.

»Księga pieśni« Heinego to zbiór najwspanialszych pereł poezyi lirycznej świata, arcydzieł, które grają na najtajniejszych strunach duszy ludzkiej. Jego »Obrazy z podróży« to istne brylanty pod względem odczucia przyrody i ducha, mieniące się tysiącami skier nastroju i dowcipu.

Po wypędzeniu Francuzów z Niemiec i upadku Napoleona zapanowała napowrót reakcya w Niemczech, podzielonych na trzy tuziny państewek, rządzonych przez trzy tuziny despotycznych książątek. Atmosfera stała się tam nieznośną dla wolnego ducha, jakim był Heine. Jak tylu innych mężów »Młodych Niemiec«, nie mógł on wytrzymać w tych ciasnych stosunkach i przeniósł się po rewolucyi lipcowej do Paryża, który wówczas był głównem ogniskiem politycznej emigracyi Niemców, równie jak Polaków i innych narodów, jęczących pod jarzmem absolutyzmu.

W Paryżu znalazł Heine pole do spełnienia misyi swojego życia: pośredniczenia między kulturą niemiecką a francuską celem zbliżenia ich z sobą. Umysłowość jego wzięła od obu narodów najlepsze ich pierwiastki: kształtowała się na filozofii niemieckiej od Kanta do Hegla i na rewolucyi francuskiej od zburzenia bastyli do lipca 1830 r. W korespondencyach do »Augsburskiej Gazety Powszechnej« uczył więc Heine swoich rodaków, ciemiężonych przez despotyczne książątka, tego, co im było najkonieczniej potrzebne: francuskiej polityki i francuskiej rewolucyi. Francuzów zaś zaznajamiał w artykułach, zamieszczanych w paryskim »Przeglądzie dwóch światów« z filozofią niemiecką, o której do Francyi dostały się poprzednio jakie takie wiadomości jedynie w książce pani Staël »O Niemczech«, pisanej pod wpływem »romantycznej szkoły« niemieckiej i ujmującej wskutek tego istotę filozofii niemieckiej błędnie, ze stanowiska reakcyjnego: w swych »Przyczynkach do historyi religii i filozofii w Niemczech« ukazał on Francuzom rewolucyjny pierwiastek filozofii niemieckiej. On pierwszy — 10 lat przed Marxem — dostrzegł okiem wieszcza i zrozumiał intuicyą rewolucyjną stronę dyalektyki Hegla.

Z tych samych źródeł, które się stały podwalinami światopoglądu Heinego, z filozofii niemieckiej i rewolucyi francuskiej, powstał później, gdy przyłączyła się do nich jeszcze i ekonomia angielska, socyalizm naukowy Marxa. Ale przedtem już z dwóch pierwszych podstaw wychodząc, a zaznajomiwszy się tylko pobieżnie z Anglią, jej przemysłem i jej ekonomią, doszedł Heine do socyalizmu. — W wymienionej książce o religii i filozofii w Niemczech pokazał on Francuzom socyalistyczne konsekwencye filozofii niemieckiej i zakończył książkę apokaliptycznym obrazem przyszłej tytanicznej walki, jaka się w Niemczech rozegra między światem nowym a starym. Niemcom zaś opowiadał o komunizmie francuskim, o uczniach Saint-Simona, o Fourrierze, o Piotrze Leroux.

»Gdybym za czasów cesarza Nerona — pisał on w r. 1843 do »Augsburskiej Gazety Powszechnej«, —mieszkał w Rzymie i pisywał korespondencye np. do »Beockiej Gazety Pocztowej« lub do »Dziennika urzędowego« w Abderze, żartowaliby nieraz moi koledzy z tego powodu, że nie donoszę np. wcale o intrygach politycznych cesarzowej-matki, że nawet nie wspominam o wspaniałych objadach dworskich, które wydaje judejski król Agryppa w każdą sobotę dla ciała dyplomatycznego w Rzymie, że natomiast. wciąż mówię o owych Galilejczykach, o owej obskurnej gromadce, która złożona przeważnie z niewolników i starych kobiet, w walkach i wizyach swe głupkowate życie trawi na marzeniach i której się nawet Żydzi wypierają. Moi dobrze poinformowani koledzy niewątpliwie uśmiechaliby się z osobliwą ironią, gdybym może o uroczystości dworskiej cezara, na której jego cesarska mość własnoręcznie grał na gitarze, nic ważniejszego nie miał do doniesienia, jak to, że kilku owych Galilejczyków osmarowano smołą i podpalono i że w ten sposób oświetlali oni ogrody złotego pałacu. Byłato w istocie bardzo doniosła iluminacya i byłto okrutny, prawdziwie rzymski dowcip, że ci tak zwani obskuranci służyć musieli jako światła podczas uroczystości starożytnej radości życia. Ale owe ludzkie pochodnie rozsypały dokoła iskry, skutkiem czego stary świat rzymski wraz z całą swą zbutwiałą świetnością zginął w płomieniach; liczba owej obskurnej gromadki stała się legionem, w walce z nią musiały się poddać legiony cezara i całe państwo, całe panowanie na lądzie i na morzu należy dziś do Galilejczyków.

Nie mam bynajmniej zamiaru wdawać się tu w roztrząsania homiletyczne, chciałem tylko pokazać na przykładzie, w jak zwycięski sposób późniejsza przyszłość powinnaby usprawiedliwiać ową szczególną skłonność, z jaką w moich sprawozdaniach bardzo często pisałem o pewnej małej gminie, która, bardzo podobna do *ecclesia pressa* pierwszego stulecia, w naszych czasach wzgardzona jest i prześladowana, a jednak uruchomiła propagandę, której płomienna wiara i ponura chęć burzenia również przypomina początki galilejskie. Mówię tu znowu o komunistach, jedynej partyi we Francyi, która na stanowczą zasługuje uwagę...«

W dalszym ciągu Heine, wieszczą intuicyą wiedziony, przepowiada zlanie się utopijnych socyalistów ze szkoły Saint-Simona, oraz Fourriera z ruchem robotniczym, w którym »nagicj potrzebie udzielając kształtującego słowa, przejmą niejako rolę ojców kościoła«. Po tych proroczych słowach, które w niedługim czasie się istotnie spełniły, kończy Heine następującym wspaniałym ustępem:

»Chciałbym tu ze szczególnym naciskiem zaznaczyć, jak nieobliczalnie korzystną dla komunizmu jest okoliczność, że wróg przezeń zwalczany przy całej swej potędze jednak sam w sobie nie posiada żadnego moralnego oparcia. Dzisiejsze społeczeństwo broni się tylko z czystej konieczności, bez wiary w swoje prawo, ba, nawet bez szacunku dla siebie samego, zupełnie jak owo dawniejsze społeczeństwo, którego zmurszałe wiązanie zapadło się, gdy przyszedł syn cieśli«.

W stosunkach osobistych do ruchu robotniczego ujawnił się natomiast u Heinego ów rozdźwięk wewnętrzny, który znamionuje całą jego umysłowość. Ludwik Börne zaprowadził go raz na zebranie Związku banitów, z którego później wyszedł Związek sprawiedliwych Wilhelma Weitlinga, przekształcony następnie przez Marxa i Engelsa na Związek komunistów.

Związek banitów składał się wyłącznie z niemieckich czeladników rzemieślniczych, których obowiązkowa w owe czasy wędrówka zawiodła do Paryża. Nie byli to nowocześni, oświeceni proletaryusze, lecz biedni czeladnicy cechowi o nader niskiej stopie życiowej. Heinego napełniły odrazą te postaci ordynarne, palące cuchnący tytoń (którego Heine wogóle nie znosił), brudne i nieokrzesane. Jego estetyczne poczucie zostało urażone i nie taił on wcale wstrętu, jakim go to zgromadzenie napełniło. Również o krawcu Weitlingu, owym utopijnym agitatorze socyalistycznym, z którym się spotkał podczas wizyty w Hamburgu, pisze Heine z niekłamanym podziwem i z nietajoną odrazą. Rozdźwięk jaki w owe czasy zachodził między ideałem socyalizmu, a gminą jego wyznawców, niewspółmierność między wspaniałością celu, a marnością narzędzi mających tego celu dopiąć, a niezdolnych do wyznania tego historycznego dzieła, ta niewspółmierność, wynikająca przy nędznym stanie ówczesnego rozwoju ekonomicznego Niemiec z braku nowoczesnej armii proletaryatu, zdolnego do ziszczenia idei socyalizmu, znalazła swój wierny wyraz w Heinem, który był znakomitem zwierciadłem swego czasu. Płonął ogniem entuzyazmu dla idei socyalizmu, ale odrazą i obawą napełniał go ówczesny ruch robotniczy, w którym Heine nie widział i widzieć nie mógł ruchu kulturalnego, jakim się on stał dopiero na wyższym stopniu rozwoju gospodarki kapitalistycznej. Heine widział w socyalizmie konieczność dziejową, ale nie mógł się oprzeć obawom, że będzie to obrazoburczy wandalizm, nakształt pierwotnego chrześcijaństwa. Ideał był mu drogim, rzeczywistość wstrętną. Kochał wyżyny socyalizmu, bał się jego głębi. Dopiero później pod wpływem Marxa zmienił swe poglądy na socyalizm o tyle, że uwierzył, w jego misyę rehabilitacyi piękna i radości życia, chociaż gryzące wątpliwości nie opuściły go nigdy w zupełności.

Do twórców nowoczesnego naukowego socyalizmu, pozostawał też Heine w zupełnie innym stosunku niż np. do Weitlinga. Wiązały go z nimi węzły szczerej przyjaźni i głębokiego szacunku. Jakie miał mniemanie o 20-letnim Ferdynandzie Lassallu, który go odwiedził w Paryżu, świadczy list polecający, dany przezeń młodocianemu Lassallowi do słynnego literata Varnhagena von Ense. W liście tym pisze Heine: »Pan Lassalle, który Panu ten list odda, jest młodzieńcem o najświetniejszych darach ducha, najgruntowniejszej uczoności, najszerszej wiedzy, największej bystrości umysłu, jakiego kiedykolwiek napotkałem. Z najbogatszym darem słowa wiąże on taką energię woli, taką dzielność w czynach, które mnie doprawdy wprawiają w podziw... Pan Lassalle jest już tedy takim znakomitym synem nowego czasu, który nic zgoła nie chce wiedzieć o owej abnegacyi i skromności, któremi myśmy się mniej lub więcej przemęczali i przebałamucali przez nasz czas. To nowe pokolenie chce używać i ujawniać się w świecie widzialnym: my starzy, uginaliśmy się kornie przed niewidzialnem, tęskniliśmy do pocałunków cieniów i do zapachów błękitnego kwiatu, abnegowaliśmy i jęczeliśmy i byliśmy przecież może szczęśliwsi od tych twardych gladyatorów, którzy tak dumnie idą na śmierć w boju«. Słusznie zauważył Mehring, że tych kilka wierszy, zawiera charakterystykę zarówno całego Lassalla, jak i całego Heinego...

Z Marxem wiązała Heinego serdeczna i zażyła przyjaźń w czasie pobytu Marxa w Paryżu (1844—5). Pod osobistym wpływem Marxa powstał (wedle świadectwa Rugego) cały szereg najwspanialszych poematów Heinego, które wspólnie opiłowywali, jak np. arcydziełko »Tkacze«, napisane z okazyi buntu głodowego tkaczów śląskich, dalej świetna baśń zimowa »Niemcy«, ta gryząca satyra na ówczesne stosunki polityczne Niemiec i jeden z najznakomitszych poematów satyrycznych w literaturze świata*), oraz serya doskonałych, przeważnie satyrycznych »Pieśni czasu«. Heine pisywał do wydawanych w Paryżu przez Marxa i Rugego »Rocznikow niemiecko-francuskich«, a później do wychodzącego w Paryżu niemieckiego pisma »Naprzód«, w którem i Marx współpracował. Marx, ten znakomity znawca ludzi i pokrewny Heinemu geniuszem, miał głęboki szacunek i gorącą sympatyę dla Heinego, i sądu jego o Heinem nie zdołały zamącić wszystkie razem wzięte słabostki i wewnętrzne sprzeczności tegoż, które w oczach Marxa nie miały żadnej wagi wobec geniuszu i nawskroś rewolucyjnej, nie znoszącej żadnego autorytetu, nawet swojego własnego, natury pieśniarza »Młodych Niemiec«. Heine zaś miał o Marxie bardzo wysokie mniemanie i jeszcze w dziesięć lat później, kiedy Marxa, mieszkającego wówczas w Londynie, zupełnie stracił z oczu, pisał o Marxie jako o »najbardziej stanowczym i duchowo najbogatszym« z pośród swoich rodaków.

Z całą słusznością pisał o sobie Heine, że »w wielkiej walce o wolność przez trzydzieści lat wytrwał wiernie jako posterunek skazany z góry na stracenie«. W tej walce o wolność, każdy jego wiersz chłoszczący niemiłosiernie trzydziestusześciu niemieckich tyranów lub patryotów niemieckich, każdy jego felieton wymierzony przeciw »szkole romantycznej« lub wstecznictwu w jakiejkolwiek formie, każdy jego cynizm lub śmiech szyderczy w poezyi i prozie — był rakietą bojową rozświetlającą horyzonty, był fanfarą wojenną wołającą: naprzód! zawsze naprzód! Dużo też musiał prześladowań wycierpieć ze strony cenzury, która niemiłosiernie obcinała jego utwory, o ile wychodziły w Niemczech. Doszło nawet do tego, że rada związkowa rzeszy niemieckiej zakazała »wszystkich jego dzieł, które już wyszły i które jeszcze w przyszłości napisze«!

Nic dziwnego, że główne współczesne mu stosunki były celem ostrych pocisków jego satyry. Ale w gruncie rzeczy kochał on z głębi duszy tę chłostaną przez się ojczyznę i miłość ta rosła im dłużej jadł gorzki chleb wygnania na paryskim bruku. Wśród grzecznych i czystych, rozumnych i rewolucyjnych, pełnych gracyi i dowcipu, uwielbianych przez się Francuzów, których ziomkom swoim za wzór stawiał, pod pogodnem i łagodnem niebem francuskiem, — coraz bardziej tęsknił do swej północnej ojczyzny, do jej surowego i dżdżystego klimatu, do sentymentalizmu niemieckiego, ba nawet do niemieckiej niezgrabności, do niemieckiego brudu i grubijaństwa... Uwielbienie dla Francyi współżyło w jego duszy z gorącym patryotyzmem niemieckim, obok którego nigdy też nie wygasło serdeczne uczucie dla żydowstwa, z którego wyszedł (»Melodye hebrejskie«, »Rabin z Bacharach«). Wszystko to razem nie przeszkadzało mu być kosmopolitą — żyły w jego duszy te sprzeczności razem, kontrolując i krytykując

*) Poniżej zamieszczam dwa wyjątki z tego poematu w moim, niestety nieudolnym, przekł. dzie. *Przyp. autora.*

się wzajem. I może właśnie dlatego był on tak nawskróś rewolucyjną naturą, że zgnieździły się w niej te wszystkie sprzeczności, wynikające z jego »dwóch dusz«, gorąca religijność obok zupełnej niewiary, romantyzm obok racyonalizmu, arystokratyzm obok demokratyzmu, indywidualizm obok socyalizmu.

W miarę rozwoju choroby, która przez kilka ostatnich lat życia trzymała go w fotelu, w miarę, jak coraz boleśniej, dokuczały mu cierpienia, gorzkniał coraz bardziej. Czasem w takich ciężkich chwilach, brały górę jego popędy religijne, ale natury swej nie wyzbył się nigdy, więc w ślad za tem szło bezwłocznie szyderstwo, ale coraz mniej wesołe, a coraz bardziej krwawe. Znikał humor, rzadko już tylko wybuchając z dawną żywiołowością, a górowały coraz bardziej na przemiany smutek, kontemplacya, ironia.

Świadectwem tego są jego utwory z tej smutnej doby »Romancero« i »Ostatnie poezye«. Takim schorowanym zastała go już rewolucya 1848 r., która obudziła w jego piersi na nowo płomienie entuzyazmu. I tak męczył się aż do roku 1856, w którym zgasł dnia 17 lutego. Śmiertelne jego szczątki spoczywają na cmentarzu Montmartre w Paryżu, bez pomnika, a pod skromnym jeno kamieniem grobowym, zwykłym piaskowcem, na którym wyryte są słowa: »Henri Heine«...

Ale po wszystkie czasy, jak długo na tej ziemi słowiki będą śpiewały, rozlegać się będą jego pieśni, do których Schuman, nasz Gall i inni cudne dokomponowali melodye, śpiewać będą ludzie jego nieśmiertelną piosnkę o Loreley, i ronić będą łzy wzruszenia, czytając jego »Noce florenckie« lub »Rabina z Bacharach« i śmiać się będą serdecznie z jego Gumpelina lub »Osłów wyborców« i rozkoszować się będą stylem jego felietonów, które się stały pierwowzorem dla nowoczesnego felietonu wogóle, i chociaż zniknie panowanie człowieka nad człowiekiem i ucisk i wyzysk i nędza, zawsze jeszcze grozę budzić będą w sercach szczęśliwej potomności jego »Tkacze«, jako dokument minionych ponurych czasów, w których płynęły ludu łzy i ludu krew, i po wszystkie czasy zawsze naprzód pchać będzie ludzkość na drodze rozwoju i budzić ją do myśli i czynu i krzepić jej dusze — wieczny rewolucyonista Henryk Heine.

Emil Haecker.

Z baśni zimowej „Niemcy"

Henryka Heinego.

Z ROZDZIAŁU I.

Harfiarka mała nuciła pieśń,
Z prawdziwem uczuciem nuciła,
A głosem fałszywym — lecz mimo to
Jej gra mnie bardzo wzruszyła.

Śpiewała miłości szał i ból,
Ofiarę i odnalezienie
Tam w górze, w lepszym świecie hen,
Gdzie niknie wszelkie cierpienie.

Śpiewała o ziemskim padole łez,
Radościach, co szybko się strawią,
O tamtym świecie, gdzie dusze się
W rozkoszach wieczystych pławią.

O abnegacyi starą pieśń,
To Eiapopeia o niebie,
Co się nią duże dziecko: lud,
Gdy krzyczy, do snu kolebie.

Znam ja tę nutę, znam ja ten tekst.
Znam też autorów przypadkiem:
Wiem, każą z ambony — wodę pić,
A wino spijają ukradkiem.

Ja nową pieśń, ja lepszą pieśń,
O bracia, chcę wam ułożyć:
My chcemy na tej ziemi już
Królestwo niebieskie stworzyć!

My chcemy na ziemi szczęśliwi być,
Nie chcemy żyć w nędzy i męce;
Niech nie śmie przeputać leniwy brzuch,
Co pilne stworzyły ręce!

Na ziemi rośnie chleba dość
Dla wszystkich ludzi na życie,
I piękno i rozkosz i róże i mirt
I groch cukrowy obficie.

Tak, groch cukrowy dla ludzi wszech,
Gdy tylko pękną strąki,
A niebo niech mają na wieczny czas
Anioły, wróble, skowronki.

A gdy po śmierci skrzydła nam
Urosną — do was, do góry
Polecim z wizytą, by z wami tam
Jeść torty i konfitury.

To nowa pieśń, to lepsza pieśń!
Jak flety brzmią jej tony!
Już Miserere skończyło się,
Umilkły pogrzebne dzwony.

Dziewica Europa zaślubia dziś
Pięknego Geniusza wolności,
W uścisku się pierwszym splotli już,
W pocałunku pierwszym miłości.

Choć błogosławieństwa klechy brak,
Legalne są zaślubiny.
Niech para młoda żyje nam
I przyszłych jej dzieci tuziny!

Z ROZDZIAŁU XIII.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Chamy!

Stała się zbrodnia niesłychana. Zbrodnia, popełniona w obliczu kultury i najświętszych interesów narodowych. Zbrodnia, apelująca do wszystkich uczuć tkliwych i szlachetnych. Oto — chłop śmiał się upomnieć o swoje prawa. Jakby chłop miał jakieś prawa. On, helota odwieczny, on, który jedynie obowiązki zna, a poza nimi powinien tylko milczeć, kark zginać i całować chłoszczący go bat — on, chłop, śmiał upomnieć się o prawa. Śmiał nawet wspominać, że ktoś go tych praw chce pozbawić, śmiał protestować...

Bydlę! Cham!

Pamiętamy to »bydlę«! — rzucone niegdyś przez arcychrześcijańskiego p. Jordana w twarz posłowi Bojce. Niczem to jednak wobec owego steku obelg, które z pieniących się ust »Słowa polskiego« posypały się na deputacyę stronnictwa ludowego za zawiezienie do ministrów petycyj chłopskich za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem.

»To nie deputacya ludu polskiego, nie deputacya chłopska, jeździła na pokłon do Wiednia, ale deputacya chamska« — pisze »Słowo polskie«.

To »cesarscy chłopi!«

Czemu? Bo skorzystali z prawa, zagwarantowanego konstytucyą, z prawa wnoszenia petycyj. Bo zwrócili się nie do osób odpowiedzialnych, apelowali nie do uczuć i interesów poza dyskusyą stojących, lecz do urzędników państwa, i to za pośrednictwem swoich posłów, wybieranych po to, aby tych urzędników kontrolowali, między tymi urzędnikami a krajem byli łącznikiem. Bo przedkładając petycyę, czynili to samo, co czyni każdy konwentykiel narodowo-demokratyczny, zawiadamiając o treści swych uchwał bar. Gautscha, co tyle razy w ostatnim czasie czynił dr Głąbiński...

Za to są — chamami!

Pisaliśmy wczoraj o zebraniu szlacheckiem w Tarnowie, na którem hr. Męciński monopolizował polskość dla dworów i plebanij — wprost odsądzając miasta od współudziału w idei polskiej. Cytowaliśmy to ze »Słowa polskiego« i czekaliśmy kilka dni protestu z jego strony przeciw temu prawdziwemu chamstwu duchowemu... Nadaremnie.

Każdy dzień przynosi wiadomości o intrygach szlacheckich w przedpokojach sfer wysokich i najwyższych; na balach, obiadach i audyencyach apeluje się tam do uczuć — z polskością nic nie mających wspólnego. Na zgromadzeniach wielkiej własności bezustannie grozi się klęską idei dynastycznej w razie dojścia do skutku reformy wyborczej. Przeciw takiemu już nie chamstwu, lecz lokajstwu »Słowo polskie« nie znajduje słowa protestu.

I jakżeż — skoro ta polityka chamska jest duszą jego duszy, jest całą treścią »partyi« »Słowa polskiego«. Przytaczaliśmy wszakżeż swojego czasu wyjątek ze »Słowa polskiego«, podług którego jeden z przywódców narodowej demokracyi w Królestwie, Stan. Libicki, wołał do Wittego, iż Polacy wolą wszystko w Rosyi zawdzięczać krwawemu upiorowi, Mikołajowi II...

Organ takiej partyi, ofiarowującej psie usługi nawet Mikołajowi, organ ten śmie komuś zarzucać stosunki z konstytucyjnymi ministrami; organ, który tylekrotnie spekulował na pomoc żandarmów i kozaków, aby pod ich opieką dławić polskich robotników, organ ten śmie przypominać Szelę, on — gorszy stokrotnie, gdyż odeń można czegoś więcej wymagać, niż od ciemnego, nieświadomego, otumanionego narzędzia...

»Chamy«!

Słowo to, ciśnięte w oczy poważnemu odłamowi ludu polskiego, który nie należy do naszego obozu, ale który teraz ma po swojej stronie sympatye wszystkich uczciwych żywiołów u nas. a milionów Polaków w Królestwie, obelga ta ciśnięta ze szpalt »Słowa polskiego« odbija się i pada na czoło tych, którzy ją rzucili. I będzie tam widnieć, jako stygmat palący, jako znak kainowy, jako niezatarty ślad hańby i ohydy. Wypowiadając to słowo, bezwiednie zdradzili autorzy całą treść swojej duszy. Była to z ich strony chwila mimowolnej szczerości. Tak jest. Tak instynkt szlachecki przemówił lub instynkt lokaja tak zaprzedanego panu, iż identyfikuje się zupełnie z jego uczuciami. W dawnej Polsce — wiadomo — gorzej, niż starosta ludowi dawał się we znaki podstarości. I oto głos tych podstarościch, przerodzonych potem w ekonomczuków i panów podolskich oraz ich najemników, słyszymy, cały ich sposób myślenia i kopania nogą widzimy w owem klasycznem, tak charakterystycznem, tak staropolskiem: »Chamy«!

Chłop śmie być człowiekiem, chłop chce być równouprawnionym obywatelem, chłop wypowiada to głośno i stanowczo urzędnikowi państwa, powołanemu do przeprowadzenia woli większości — co za bezczelność!

— Cham!

— Bydlę!

Ale chłop ów — mimo wszystko — prawa obywatelskie weźmie.

I dla bezczeszczących go w bezsilnej wściekłości podstarościch — odpowiedź znajdzie.

Tymczasem — pamiętajmy.

Było to w »Słowie polskiem« z d. 13 lutego (nr. 72) 1906 roku...

Walka o reformę wyborczą.

Z paszaliku Bobrzyńskiego. Na ostatnią niedzielę zwołali włościanie z gminy Dobrowlany publiczne zgromadzenie w sprawie reformy wyborczej, które starostwo zakazało. W miejsce zakazanego usiłowano urządzić poufne za zaproszeniami, lecz do tego nie dopuścili wysłani przez starostę żandarmi, a referentów mieli zamiar przyaresztować.

W Śniatynce niejako pokryjomu zwołano poufne zgromadzenie i dzięki temu mogło się ono bez przeszkód odbyć. Sprawę reformy wyborczej omawiali po polsku i rusku dwaj referenci z Drohobycza. Zebrani w liczbie około 300 uchwalili rezolucyę za powszechnem itd. prawem głosowania nie sfałszowanem. Uchwaloną rezolucyę wysłano telegraficznie do prezydenta ministrów.

W Dolinianach (pow. gródecki) na odbytem dnia 10 bm. poufnem zgromadzeniu zebrani włościanie oświadczyli się jednogłośnie za powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem prawem głosowania, nadto powzięli uchwałę, wyrażającą najwyższą cześć, uznanie i zachętę do dalszej walki ludowi polskiemu, walczącemu w zaborze rosyjskim o wolność i prawa obywatelskie.

W Slemieniu 11 bm. odbyło się zgromadzenie ludowe w sprawie reformy wyborczej. Referowali poseł ludowy Kubik i p. Dubiel z Krakowa, poczem zgromadzeni uchwalili rezolucyę za reformą wyborczą.

W powiecie zbaraskim. W Czernichowcach odbył się w poniedziałek 12 b. m. publiczny wiec chłopski w sprawie reformy wyborczej. Na wiec przybyli chłopi ruscy i polscy z Czernichowiec, Starego Zbaraża i z niektórych wsi powiatu tarnopolskiego, jak Szlachcińce, Stehnikowce, Kurniki i Łozowa. Zgromadziło się przeszło 1000 chłopów. Przewodniczyli tow. Jacko Ostapczuk i Kasyan Bahrij. Władzę reprezentował komisarz Kopczyński ze Zbaraża. O reformie wyborczej przemawiali tow. Szmigielski i Ostapczuk po rusku, a tow. Struż po polsku. Uchwalono rezolucyę za reformą wyborczą i wysłano ją do Gautscha.

W Iwanczanach odbył się w niedzielę 11 bm. publiczny wiec chłopski w sprawie reformy wyborczej. Na wiec przybyli tylko chłopi z Iwanczan; natomiast innych wsi nie zaproszono, ponieważ w Iwanczanach grasuje dyfterya. Mimo to zgromadziło się przeszło 600 ludzi. O reformie wyborczej przemawiał tow. Szmigielski. W dyskusyi zabierało głos kilku chłopów. Uchwalono rezolucyę za równem, tajnem, bezpośredniem i powszechnem prawem wyborczem i wysłano ją telegraficznie do Gautscha.

W powiecie tarnopolskim. W Zagrobeli odbyło się w sobotę 10 bm. liczne poufne zgromadzenie w sprawie reformy wyborczej; zwołane przez tarnopolski komitet partyi socyalno-demokratycznej. Gmina ta była dotychczas siedzibą wszechpolaków. Na zgromadzeniu zebrało się przeszło 80 ludzi, między nimi byli też dotychczasowi zwolennicy frazesowicza »narodowego« Zamorskiego. Przewodniczył p. Marcinkowski.

O reformie wyborczej przemawiali tow. Struż po polsku, tow. Lachman po rusku. Referatów wygłoszonych przez obu towarzyszy zgromadzeni wysłuchali w największem skupieniu. Uchwalono rezolucyę za równem, tajnem, bezpośredniem i powszechnem prawem wyborczem. Na zgromadzeniu rozdano odezwy, list księdza Ściegiennego i »Prawo ludu«.

W Janówce odbyło się w niedzielę 11 bm. olbrzymie poufne zgromadzenie chłopskie w miejsce zakazanego przez starostwo publicznego, w sprawie reformy wyborczej. Na zgromadzenie przybyli chłopi polscy i ruscy z Janówki, Poczapiniec, Dołżanki, Draganówki, Zabojek i Kutkowiec. Zgromadzenie obradowało w stodole. Zebranych było przeszło 250 ludzi. Przewodniczyli chłopi Jan Stefanów i Kuba Iwankiw. Referowali: ksiądz ruski Konrad po rusku, tow. Struż po polsku. W dyskusyi przemawiał chłop tow. Paweł Nowicki. Uchwalono rezolucyę za reformą wyborczą i wysłano ją do Gautscha. Zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem pieśni rewolucyjnych.

W Tarnopolskim powiecie odbyło się w ubiegłą niedzielę i poniedziałek kilka poufnych ruskich zgromadzeń chłopskich w sprawie reformy wyborczej. Na wiece publiczne starosta Zawadzki stanowczo nie pozwala. Na wszystkich zgromadzeniach uchwalono rezolucye za sprawiedliwą reformą wyborczą.

Z CARATU.

Ciekawa statystyka o gubernii radomskiej.

Korespondent „Warsz. dniewn." przytacza statystykę czynów terorystycznych, dokonanych w tej gubernii w ciągu r. 1905.

Zabito 2 wyższych funkcyonaryuszów policyi i 4 niższych, raniono 2 wyższych i 13 niższych. Zabito komisarza dla spraw włościańskich. Oprócz tego zburzono: 36 urzędów gminnych i 4 sądy gminne, 26 sklepów monopolowych, 1 kasę, 7 poczt, 3 stacye kolejowe, 10 szkół początkowych i 4 leśniczówki, wreszcie 4 mosty kolejowe, skutkiem czego wynikła katastrofa.

Największa liczba pogromów była w powiatach opatowskim, iłżeckim i koneckim.

Tenże korespondent donosi, iż dnia 4 b. m. w Radomiu, przy ulicy Rwańskiej, niewiadomi ludzie silnie pobili kijami i kamieniami nauczyciela miejscowej szkoły początkowej przy ulicy Wysokiej. Pobicie to jest w związku z objęciem przez tegoż posady po nauczycielu, wydalonym za samowolne wprowadzenie wykładów w języku polskim. Inni nauczyciele i nauczycielki otrzymali również pogróżki, że ich czeka zemsta za to, iż zajęli miejsca po wydalonych nauczycielach.

Bomba w Wilnie.

„Kuryer litewski" podaje następujące szczegóły wybuchu bomby w Wilnie: W niedzielę o godz. 8 wieczorem, na ulicy Zawalnej (róg Pohulanki) przy domu Bengina, nagły wybuch bomby przeraził mieszkańców i poruszył posterunki policyjne. Okazało się, iż przed sklepem kolonialnym Beninga upadł z powodu pośliźgnięcia się jakiś młodzieniec i bezpośrednio potem nastąpił wybuch, co dowodzi, iż on to właśnie miał bombę przy sobie. Padł też ofiarą, gdyż podniesiono go prawie bez życia; prócz tego jeszcze 9 osób zostało ranionych przy wybuchu. Ranione są dwie robotnice z litografii Maca, jeden 53-letni mężczyzna, oraz pięciu młodych mężczyzn, z których jeden, Litwin, Feliks G., bardzo ciężko. Sześć osób leży w szpitalu żydowskim, dwom poszkodowanym udzielono pomocy w sklepie Segala, a dziewiątego odwiozło pogotowie.

W sklepie Bengina zostały wybite drzwi i wszystkie szyby, oraz mnóstwo butelek z różnymi trunkami zostało rozbitych; w sąsiednim sklepie materyałów piśmiennych również szyby ucierpiały.

Listy warszawskie.

Warszawa, 1[illegible] lutego.

Dlaczego rzucono bombę? — Groźba zamknięcia szkół. — Sprawa samorządu teatralnego.

Jak pisaliśmy, bomba na ulicy Zgoda, zabiła dwóch żandarmów na miejscu, a dwóch ciężko raniła. Oficyalne wiadomości podają, że szli oni na zwykłe posterunki do Teatrzyków, Filharmonii itd., my wszyscy wiemy, że miała się odbyć w tym domu rewizya i otaczali go; otóż nie mogła, nie powinna się była odbyć. Pilnowano dobrze; by niedopuścić do wzięcia ludzi tam się znajdujących... Z naszych nikt nie raniony, ani złapany; potem dopiero, gdy już można było, wojsko cały dom otoczyło, i zaaresztowało ludzi, Bogu ducha winnych.

Szkoły prywatne i pensye ciągle są pod grozą zamknięcia, właściciele tych szkół siedzą od paru tygodni w Petersburgu, smarują — ale coś nie jadą.

Reakcya stale znęca się nad nami we wszystkich kierunkach. Sprawa samorządu teatralnego nietylko stoi w miejscu, ale cofnęła się; dyrekcya spisuje kontrakty z artystami, śpiewakami, więc myśli zostać — dokąd?.. chyba do wielkich chwil... do przymusu do terroru... a chwila zdaje się bliska wszystko o tem mówi.

W. R.

Zbrodnie caratu

w kraju nadbałtyckim.

Zbrodnie, jakich się dopuszcza car na rewolucyonistach łotewskich, nie mają so-

serca tych panów zawdzięczać należy, że nie skazano za to trupa na areszt.

Grono studentów-Polaków w Wiedniu ukonstytuowało się w stowarzyszenie pod nazwą: „Spójnia-Towarzystwo postępowej młodzieży polskiej w Wiedniu“. Zadaniem stowarzyszenia, to łączenie młodzieży, pragnącej wspólnej pracy umysłowej bez ograniczeń wolnej myśli, popieranie i ułatwianie kształcenia się członków we wszystkich gałęziach wiedzy ze szczególnem uwzględnieniem nauk społecznych, współdziałanie z istniejącemi stowarzyszeniami oświatowemi, a to przez urządzanie odczytów i pogadanek, utrzymywanie czytelni i biblioteki, organizowanie wycieczek naukowych.

Pierwsze walne zgromadzenie „Spójni“ w dniu 6 b. m. wybrało następujący zarząd: przewodniczący K. Drewnowski, zastępca O. Einfeld, sekretarz J. Motylewski, zastępca W. Klimaszewska, skarbnik J. Mejro, bibliotekarz M. Mamrothówna, gospodarz M. Lewy.

W sprawach stowarzyszenia zgłaszać się można tymczasowo do przewodniczącego K. Drewnowskiego VII. Neustiftgasse 23 m. 12a, lub do sekretarza J. Motylewskiego II. Hechtengasse 17 m. 15.

Kradzieże w szkołach. W ostatnich dwóch miesiącach popełniono prawie we wszystkich męskich szkołach średnich w Krakowie szereg kradzieży, zarówno z rzeczy uczniów, jak i nieraz dość cennych przedmiotów z gabinetów szkolnych. W jednem z gimnazyów rozbito nawet szafę z książkami w bibliotece. Władze policyjne na wezwanie dyrekcyj szkół zarządziły energiczne dochodzenia za sprawcami tych kradzieży i obecnie odbywają się przesłuchania różnych podejrzanych osób.

Prezydyum krakowskiej Izby handlowej. Cesarz zatwierdził ponowny wybór Alberta Mendelsburga na prezydenta i Jana Goetza-Okocimskiego na wiceprezydenta krakowskiej Izby handlowej.

Automobile w straży pożarnej. W najbliższym czasie zostanie sprawionych 3 automobile do użytku miejskiej straży pożarnej w Krakowie. Przyrządy ratunkowe, sikawki itp. aparata, wiezione dotychczas do pożaru końmi, będą odtąd na automobilach o elektrycznych motorach. Koszt takich trzech automobilów obliczony jest na 60.000 K.

Kradzież 27.000 koron Rozprawa karna przed sądem przysięgłych przeciw Antoniemu Mayerowi, b. woźnemu pocztowemu, o kradzież worka pocztowego z kwotą 27.000 K, odbędzie się w Krakowie dnia 22 lutego. Bardzo sensacyjnej w szczegółach rozprawie przewodniczyć będzie radca sądu krajowego dr Trzaskowski, oskarżać dr Tokarz.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Śluby“, sztuka w 4 aktach St. Przybyszewskiego. (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu „Betleem polskie", jasełka w 3 aktach L. Rydla (popularne); o godz. 7 wieczorem „Popychadło“, komedya w 4 aktach J. Szukiewicza.

— Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11–1 i od 3–9, a w niedziele i święta od 9–1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11–1 i od 3–9, w niedziele i święta od 9–1 i od 3–9.

Biuro porady otwarte codziennie oprócz niedziel i świąt od godz. 7–8 wieczorem.

O warunkach korzystania z Biblioteki i Czytelni pism Uniwersytetu ludowego informuje Zarząd biblioteki oraz biuro Towarzystwa (w godzinach urzędowych od godz. 4–6) W kwestyach, dotyczących Biura porady informuje biuro Towarzystwa i Biuro porady w godzinach urzędowych.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, dziś o godzinie 7½ wieczorem: dr Władysław Gumplowicz: „O Norwegii“.

W Biurze porad dziś nauki przyrodnicze: Fizyka, chemia: doc. dr Brunner. Mineralogia, geologia, geografia fiz., paleontologia itd.: W. Kuźniar. Biologia ogólna, zoologia, botanika: st. Minkiewicz. Anatomia, fizyologia: M. Konopacki.

W stow. „Postęp“, Stsrowiślna 42, dziś o godz. 4 po południu: inż. Galica: „O kanałach wodnych“.

— W Kółku matem.-fizycz. U. U. J. odbędzie się w niedzielę 18 lutego b. r. o godzinie 11 przed południem w sali seminaryum matematycznego (ul. św. Anny 12) odczyt p. Wacława Sierpińskiego: „Własności pewnej całki oznaczonej“.

— W Kółku Slawistów U. U. Jagiell. odbędzie się w niedzielę 18 b. m. o godz. 11 przed południem w Coll. nov. (sala l. 37/38) pogadanka na temat „Skatalogowanie utworów literatury ludowej polskiej“. Współudział przyrzekli: prof. Uniw. Jagiell. dr Jan Łoś i inspektor p. Seweryn Udziela. Dla członków wstęp wolny, dla gości 20 h.

Z CARATU.

Aresztowania.

Rostów, 16 lutego. (Pet. ag. tel.). Aresztowano tutaj komitet rewolucyjny, złożony z 14 osób.

Zamach na dyrektora.

Ryga, 16 lutego. (Pet. ag. tel.). Uczeń gimnazyum Aleksandrowskiego usiłował wczoraj sztyletem zamordować dyrektora zakładu. Zamach nie udał się. Sprawcę aresztowano.

Duma.

Petersburg, 17 lutego. Minister sprawiedliwości Akimow przeparł w gabinecie ministrów nowelę do ustawy o dumie państwowej, polegającą na tem, że duma nie ma prawa rozważać działalności władzy zwierzchniej i unieważniać niektórych ukazów najwyższych, wydawanych bez udziału dumy.

Związek kolejarzy.

Moskwa, 17 lutego. Na zebraniu biura Związków zawodowych delegat wszechrosyjskiego kolejowego Związku zawiadomił, że po przerwie, spowodowanej masowemi aresztami i dymisyami, działalność Związku zaczyna się ożywiać. Z każdym dniem wzrasta organizacya i należy sądzić, że Związek kolejowy powróci do dawnej siły, którą utracił skutkiem niesłychanych represyj.

Obrona Finlandczyków przed „N. Wremia“.

Petersburg, 17 lutego. (Pet. ag. tel.). Doniesienie „Now. Wremia“, jakoby Finlandczycy czynili na lądzie i morzu przygotowania do marszu na Petersburg, spowodowały generał-gubernarora Finlandyi do urzędowego zaprzeczenia tym wieściom i gubernator występuje przeciw kampanii podjętej przez „N. Wremia“ przeciw Finlandczykom.

Choroba Schmidta.

Berlin, 17 lutego. „Local Anzeiger“ donosi ze Sebastopola, że porucznik Schmidt zachorował ciężko w twierdzy oczakowskiej.

Bomby w Rydze.

Ryga, 16 lutego. (Pet. ag. tel.). Policya znalazła w piwnicy pewnego domu w centrum miasta 14 bomb.

Brak pieniędzy.

Petersburg, 16 lutego. Według doniesienia dzienników minister spraw wewnętrznych wystosował do gubernatorów wezwanie, aby z całą energią ściągali zaległe podatki. Skutkiem zalegania podatków powstały tak wielkie niedobory, że wielu ziemstwom grozi ruina finansowa.

Rewolucya łotewska.

Petersburg, 16 lutego. Korespondent „Nowoje Wremia“ donosi, że wprawdzie w prowincyach wschodnich nadmorskich zapanował spokój, jednak należy się obawiać ponownego wybuchu. Zarzewie tli się pod popiołem. Ludność wydaje wprawdzie broń, ale jest to broń najgorsza, dobrą zaś broń zakopuje. Przeszłego lata rozdali agitatorzy 40.000 karabinów.

Położenie w Władywostoku.

Petersburg, 16 lutego. „Ruskie Słowo“ donosi z Władywostoku, że miasto przedstawia się jak wulkan, który może każdej chwili wybuchnąć.

Rewolucya na Kaukazie.

Tyflis, 17 lutego. Generał-gubernator powiatów goryjskiego i duszeckiego wydał obwieszczenie, że zniesie z powierzchni ziemi każdą wieś, w której znajdzie choćby jeden rewolwer, kindżał lub inną broń. Ta sama kara dosięgnie te miejscowości, w których znajdzie się choć jeden przestępca, jeden nie stawiający się na czas rekrut, lub która nie wypełni choć jednego z nałożonych na nią obowiązków.

TELEGRAMY.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń, 16 lutego. Komisya wojskowa przyjęła dzisiaj ustawę o taksach wojskowych.

Wiedeń, 16 lutego. Komisya cłowa obradowała dzisiaj nad traktatem handlowym z Włochami. Poseł Vukovicz zarzucał, że traktat ten zawarty został kosztem Dalmacyi. Poseł Kolischer przyznaje, że traktat handlowy z Włochami jest korzystny, lecz prawda jest także, że prowincye południowe poniosły ofiary. Ubolewa, że z powodu zawikłań na Węgrzech sprawy cłowe i handlowe dopiero w ostatniej chwili mogą być uregulowane.

Wiedeń, 17 lutego. Komisya cłowa przyjęła po dłuższej dyskusyi traktaty handlowe z Belgią i Włochami.

W dyskusyi minister rolnictwa Buquoy oświadczył w sprawie importu bydła, szczególnie z państw bałkańskich, że rokowania jeszcze nie są ukończone i że nie może jeszcze nic bliższego powiedzieć. W sprawie obaw co do zatrzymania istniejących ulg granicznych podniósł minister, że prawdopodobnie w żadnym traktacie nie zostaną one ponownie przyznane i wątpliwem jest, czy rząd co do pewnych ceł na bydło będzie mógł uczynić dalsze koncesye.

Poseł Licht zwrócił się do rządu z wezwaniem, aby poparł chów nierogacizny i wyraził przekonanie, że z Rumunią należałoby zawrzeć umowę, aby na podstawie zarządzeń weterynaryjno-policyjnych można było umożliwić stamtąd przywóz bydła. Mówca zarzucił dalej ministrowi spraw zagranicznych, że zbyt mało się zajmuje sprawami handlowo-politycznemi. Jako przykład przytoczył, że w Austryi nic nie wiedziano o unii cłowej serbsko-bułgarskiej. W przeciwnym razie już dawno byłyby rokowania zostały zerwane.

Izba panów.

Wiedeń, 17 lutego. Najbliższe posiedzenie Izby panów odbędzie się 26 b. m. Na porządku dziennym stoją między innemi ustawy: o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, o włościach rentowych i o kontyngencie rekrutów.

Reforma wyborcza.

Wiedeń, 17 lutego. »N. fr. Presse« podaje, że projekt reformy wyborczej będzie wniesiony w Izbie dopiero we wtorek lub środę: w poniedziałek bowiem odbędzie się dyskusya nad odpowiedzią Gautscha na interpelacyę w sprawach węgierskich.

Austryacko-rosyjski traktat handlowy.

Wiedeń, 17 lutego. Traktat handlowy, zawarty dnia 15 b. m. między Austryą a Rosyą, który wczoraj został przesłany prezydyum Izby poselskiej, reguluje stosunki handlowe między obu państwami po raz pierwszy przez obustronne taryfy traktatowe. — Z koncesyj, przyznanych austryackiemu eksportowi do Rosyi, nadmienić należy, że rosyjskie cło na słód, wynoszące dotąd 45 kop., zniżono na 30 kop. Na jarzyny pozostało cło niezmienionem w wysokości 90 kop. Dla książek, drukowanych w języku polskim, ustanowiono wolność cłową. Traktat postanawia dalej, że Rosya nie może podwyższyć podatku przemysłowego dla firm, które wysyłają agentów podróżnych, ponad 150 rubli, zaś podatku osobistego dla handlowych agentów podróżnych ponad 50 rubli, a gdy podróż odbywaną bywa w drugiej połowie roku, ponad 25 rubli. Na agentów podróżnych izraelitów nie mogą być nakładane wyższe podatki. Rosya oświadczyła dalej gotowość rozpoczęcia pertraktacyj co do traktatu o ochronę literackiej własności, wynalazków, wzorów i marek ochronnych.

Upaństwowienie kolei północnej.

Wiedeń, 17 lutego. „N. Fr. Presse“ donosi, że prawdopodobnie w przyszłym tygodniu nastąpi podpisanie układu o upaństwowienie kolei północnej między przedstawicielami towarzystwa kolei a rządem.

Wybór posła w Tarnowie.

Lwów, 16 lutego. „Gazeta lwowska“ ogłasza rozpisanie wyboru uzupełniającego jednego posła do rady państwa z miast Tarnów-Bochnia na dzień 28 marca b. r.

Strejki górnicze.

Opawa, 17 lutego. Przy rokowaniach cieszyńskiego urzędu pośrednictwa przyszło do porozumienia tylko co do kopalń węgla hr. Wilczka i Tow. Alpine-Montan. Co do innych kopalń rokowania się rozbiły.

Strejk generalny w Rjece.

Rjeka, 17 lutego. Wczoraj wybuchł tu strejk powszehny. Strejkuje 7.000 robotników. Robotnicy wszystkich fabryk przyłączyli się do strejku. Strejkujący przeciągali przed południem ulicami miasta i żądali zamykania sklepów. W południe ogłoszono, że węgiersko-kroackie towarzystwo żeglugi przyznało strejkującym palaczom i marynarzom żądane podwyższenie płac. Robotnicy, żądając jednakże jeszcze usunięcia jednego nielubianego dozorcy, nie powrócili do pracy. Strejkujący wstrzymali ruch tramwaju elektrycznego.

Składy przemysłowe stoją pod strażą wojskową. Ruch pocztowy utrzymuje się przy pomocy okrętów wojennych.

Rjeka, 17 lutego. Wczoraj po południu około 3000 strejkujących udało się, niosąc czerwony sztandar, przed fabrykę torpedów. Po drodze zastąpiła demonstrującym drogę policya i trzy kompanie piechoty. Wywiązała się bójka, podczas której jeden żołnierz odniósł ciężkie rany. Jeden robotnik odniósł ranę od bagnetu: komisarz policyi został zraniony kamieniem. — Policya rozdarła czerwony sztandar; demonstranci unieśli go jednakże z sobą. Demonstranci wrócili następnie do miasta i w małych grupach przeciągali ulicami. Około godziny 7 wieczorem zebrał się tłum, złożony z 4—5 tysięcy osób. Żandarmi wezwali do rozejścia się, czego jednakże nie usłuchano. Rozpoczęto rzucać na żandarmów kamieniami; żandarmi dali dwa strzały, raniąc lekko jedną osobę. Ponieważ tłum się nie rozchodził, zarekwirowano trzy kompanie piechoty, które dały kilka salw w powietrze, poczem tłum się rozszedł.

Rjeka, 17 lutego. Wczoraj o godz. 4 po południu przyszło do starcia między strejkującymi robotnikami fabryki torpedów a wojkiem. — Robotnicy obrzucili wojsko kamieniami, przyczem 2 żołnierzy oduiosło rany. Na to wojsko zrobiło użytek z broni palnej, przyczem 2 robotników zostało poranionych. Następnie tłum, śpiewając „Marsyliankę“, się rozprószył. Wojsko powróciło do koszar. Jak słychać, robotnicy mają dziś powrócić do pracy.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt, 16 lutego. Węg. Biuro koresp. donosi: Z inicyatywy prezydenta Izby posłów Juliana Justha zebrała się dzisiaj międzypartyjna konferencya w sprawie stanowiska wobec rozwiązania Izby poselskiej.

Budapeszt, 16 lutego. (Węg. Biuro koresp.). O dzisiejszem posiedzeniu przewodniczących klubów ogłoszono, że obrady będą dalej prowadzone w niedzielę. Jak słychać, nie obradowano jeszcze nad samem stanowiskiem wobec rozwiązania Izby, lecz konferencya miała na celu poznanie zapatrywania pojedynczych stronnictw na tę kwestyę. Kwestya stanowiska wobec rozwiązania sejmu ma być dopiero obszernie omówioną na niedzielnem posiedzeniu.

Budapeszt, 17 lutego. „Magyar Hirlap“ donosi, że na wczorajszej konferencyi międzypartyjnej, po zagajeniu przez Justha, który doniósł o zwołaniu sejmu, przemawiali Polonyi i Vassonyi, wyrażając wątpliwość, czy król miał prawo, nie zważając na termin, do którego sejm odroczono, obecnie go zwołać. Bar. Banffy oświadczył, że król miał prawo to uczynić. Zdanie to poparł także hr. Stefan Tisza. Hr. Juliusz Andrassy podniósł, że byłoby rzeczą wskazaną zwołać posiedzenie pojedynczych stronnictw, a dopiero potem mogłaby zapaść uchwała co do jednolitego postępowania wobec kwestyi zamknięcia sejmu. Następnie konferencyę zamknięto.

Ostatnie posiedzenie sejmu.

Budapeszt, 17 lutego. Porządek dzienny poniedziałkowego posiedzenia sejmu obejmuje: Ogłoszenie pisma królewskiego o zwołaniu sejmu i ustalenie terminu i porządku dziennego następnego posiedzenia.

Budapeszt, 17 lutego. „Budapesti Hirlap“-dziennik zbliżony do hr. Andrassego, twierdzi, że większość posłów oprze się zarządzeniu królewskiemu. Plan rządu jest — zdaniem tego pisma — taki, że generał-major Nyiri odczyta orędzie królewskie i wezwie Izbę do rozejścia się pod groźbą przemocy.

Okrojenie autonomii stolicy.

Budapeszt, 17 lutego. Jak dzienniki donoszą, po ustąpieniu obu burmistrzów ma na czele administracyi miejskiej stanąć królewski komisarz.

Ostatnie urzędowanie.

Paryż, 17 lutego. Prezydent Loubet wczoraj ostatni raz przewodniczył radzie gabinetowej i pożegnał się z ministrami.

Wybór prezydenta senatu.

Paryż, 17 lutego. Senat wybrał Dubosta prezydentem 241 głosami na 246 głosujących.

Finansowe bojkotowanie Niemiec.

Paryż, 16 lutego. „Echo de Paris“ ogłasza pismo jednego z czynnych oficerów, w którem tenże doradza bankom francuskim, aby wobec zachowania się rządu niemieckiego w kwestyi marokkańskiej swe pieniądze z Niemiec wycofały i wyraża nadzieję, że także wielkie banki angielskie to samo uczynią.

Konferencya marokkańska.

Madryt, 16 lutego. Prezydent ministrów złożył wczoraj oświadczenie wobec grupy dziennikarzy, iż po ostatniem oświadczeniu Biura Wolffa i artykule „Tempsa“ nie widzi sposobu rozwiązania sytuacyi w Algeciras. Francya posunęła swe ustępstwa do ostatecznych granic, a Niemcy nie chcą ustąpić i stawiają coraz większe żądania. Niemcy świadome są wielkiej odpowiedzialności, jaka spada na nich, gdyż one głównie spowodowały konferencyę.

Algeciras, 16 lutego. (Agencya Havassa). Onegdajsza konferencya Radowitza z Revoilem miała charakter ogólny. Radowitz zawiadomił Revoila, że nie czyni konkretnej propozycyi. Revoil oświadczył, że zawiadomi swój rząd o tej konferencyi.

Zgoda w opozycyi angielskiej.

Londyn, 16 lutego. Wczoraj odbyło się zgromadzenie unionistów, na którem Chamberlain zawiadomił, że między nim a Balfourem przyszło do zupełnego porozumienia.

Strach przed anarchistami.

Barcelona, 16 lutego. Aresztowano tutaj 11 anarchistów. Policya przedsięwzięła rewizye domowe u licznych podejrzanych osób. Znaleziona we wtorek bomba zawierała 19 naboi i okazała się niebezpieczniejszą, niż wszystkie dotychczasowe bomby.

Ruch w Chinach.

Londyn, 17 lutego. Dzienniki donoszą z Pekinu, że Yuangczikai wysłał ekspedycyę przeciw chunchuzom do prowincyi Honan. Chunchuzi liczą 3200 żołnierzy, mają przeszło 1000 koni i 24 dział.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Zgromadzenie partyjne** odbędzie się w niedzielę 18 b. m. o godzinie 9½ rano w Związku stow. rob. w Krakowie, Mały Rynek 6. Wstęp mają tylko towarzysze należący do stowarzyszeń zawodowych i opłacający podatek partyjny komitetu miejscowego i wykonawczego. Zgromadzenie odbędzie się na podstawie § 2 za zaproszeniami.

× **Baczność kamieniczni stróże w Krakowie!** W niedzielę 18 b. m. o godzinie 2 po południu odbędzie się publiczne zgromadzenie stowarzyszenia stróżów w cyrku przy ul. Wielopole z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Wywóz popiołu. 3. Mieszkanie a klucze. 4. Organizacya. 5. Ubezpieczenie w razie choroby 6. Dyskusya i wnioski. Sprawy bardzo ważne, upraszamy więc towarzyszów stróżów i stróżki o liczne przybycie. Za zarząd: *Migra Ludwik, Bielecki Jan, Kania Wojciech.*

× **Wiedeński Oddział Uniwersytetu ludowygo im. Ad. Mickiewicza.** W niedzielę 18 b. m. o godz. 3½ po południu w sali restauracyi „zur Uniwersität“. I. Helferstorferstr. 1 (obok Schottengasse) odczyt Maksa Goldscheidera p. t. „Sobory rosyjskie“

× **Lwów.** 1) W sobotę 17 b. m. odbędzie się staraniem „Spójni“ lwowskiej w sali metalowców (pasaż Mikolasza) odczyt p. James'a Douglas'a: Z cyklu „Japonia“: Historya i religia. Początek o godz. 7½ wieczorem. 2) W niedzielę 18 b. m odbędzie się w lokalu stow. „Spójnia“ (Kalecza 4) pogadanka na temat „Dyalogi o sztuce“ Oskar Wilde. Zagai p Dzikowicz. Początek o godz. 7 wieczorem. 3) W poniedziałek 19 b. m. odbędzie się w sali metalowców drugi odczyt p. James'a Douglas'a. Z cyklu „Japonia“: Nowoczesna Japonia. Początek o godz. 7½ wieczorem.

bie podobnych. Masowe mordy na Kaukazie, w Odessie, Petersburgu, Moskwie, bledną wobec dzikich wybryków i gwałtów rozbestwionego żołdactwa, oficerów i baronów niemieckich z Nadbałtyku.

A mimo to burżuazyjna prasa niemiecka podnosi ustawicznie perfidne skargi i lamenty bałtyckich junkrów na krzywdy, jakie im rzekomo wyrządzają rewolucyoniści. Mordy i spustoszenia, wykonywane przez podejrzane indywidua, nie mające nic wspólnego z ruchem rewolucyjnym, przypisywano od początku walczącym o wolność Łotyszom.

Jak wyglądały te krwawe zaburzenia i grabieże i kto je wywoływał, wyjaśnia na szeregu przykładów korespondent berlińskiego »Vorwärtsu«:

»W niezliczonej ilości wypadków sami obszarnicy podburzali, lub wzniecali pożary i spustoszenia, aby później pobrać wysokie odszkodowania pieniężne z kas ubezpieczeń, a winę całą zwalić na rewolucyonistów. W ten sposób tacy panowie jak Hammer w Tolamie, osławiony zbrodniarz Sievers w Liwlandyi, bar. Medem w Kurlandyi i wielu innych wzbogaciło się, wrzeszcząc ustawicznie, że ci przeklęci rewolucyoniści zniszczyli ich majątki«.

Głównymi sprawcami mordów i rabunków są właśnie junkrzy niemieccy, pozostający w służbie rosyjskiego samodzierżawia. Baron Korff, Stein, bar. Medem, Kaulbars, Schroeder, Kietinghof i Engelhardt — nazwiska główniejszych przywódców.

Oto jeden z przykładów:

W mieście Walk na rozkaz oficera Korffa rozstrzelało pijane żołdactwo trzech ludzi. Przywiązano ich do słupa, zawiązano oczy i spełniono wyrok. Denuncyacya jakiegoś obrzarnika, że skazańcy są rewolucyonistami, wystarczyła za dowód do rozstrzelania. Przed śmiercią jeden ze straconych, socyalny-demokrata tow. Eichenbaum zawołał donośnym głosem: »Towarzysze i przyjaciele! Występowałem spokojnie przeciw łupieskiej polityce caryzmu, za to mnie na śmierć skazano. Umieram, ale wy musicie się zemścić, Każda kropla niewinnie przelanej krwi ludu. zrodzi setki mścicieli. Niech żyje wolność, niech żyje socyalna demokracya! Bądźcie zdrowi drodzy towarzysze i przyjaciele! A teraz strzelajcie potwory«! Zabrzmiały salwy karabinowe i trzy trupy zbroczone krwią padły na ziemię.

W mieście Fellin w Liwlandyi rozegrała się następująca scena 10 stycznia: Za miastem wykopano ogromny dół, nad brzeg którego przyprowadzono po 10 ludzi z więzienia i rozstrzeliwano. Ofiary padały z jękiem do dołu, sprowadzano nowe, dół się zapełniał zwolna trupami i napół żywymi, żołnierze dobijali kolbami rannych i przysypywali ziemią.

Były i takie wypadki, że mordowano kobiety i dzieci dlatego jedynie, że nie wiedziały gdzie mąż, ojciec lub syn. Koło Fellina rozstrzelano z tego powodu 35 rodzin, a majątek rozstrzelanych zabrali żołnierze i oficerowie. W Estlandyi młody oficer Stein, kazał mordować i strzelać tych wszystk.ch, których obszarnicy przedstawią jako rewolucyonistów.

»My strzelamy według listy«—powiedział Stein — i rzeczywiscie niemieccy junkrzy sporządzają dowoli listy skazańców.

Koło miasta Goldingen z rozkazu dowódcy Beckmanna, palono i mordowano całe wsi. W Narwie rozstrzelał oficer dwóch ludzi dla zwykłej zachcianki. W Leegen nie chciała piechota strzelać do chłopów, wyręczyli ich w tem sami baronowie. Czasem udało się jakiejś rodzinie okupić życie pieniądzmi. 20—50 rubli zaspokoiło na chwilę rozbestwione żołdactwo, ale co potem? Oficerowie, generałowie, policya, sędziowie, junkrzy, wszystko oddaje się wstrętnej prostytucyi przekupstwa, rabunków i rzezi. Rozmawiałem z tymi oficerami — powiada korespondent — o rzeziach i mordach, opowiadali mi jak o czynach bohaterskich, z dumą mówili o zabawach karcianych z baronami niemieckimi, na których uchwalono listy skazanych, planowano nowe mordy, nowe rabunki i rzezie. Z niezwykłem upodobaniem wspominają rozbestwieni oficerowie gwałcenie dziewcząt przed rozstrzelaniem. Wypadki podobne zdarzają się masowo i codziennie; im więcej mordów i rabunków, im więcej krwi przelanej i wsi spustoszonych, im więcej orgij i zbrodni, tem większe ma być »uspokojenie umysłów«, Relacye generałów nazywają przecież stan powyższy »przywróceniem spokoju« i reakcyjna prasa niemiecka, nieodłączna towarzyszka zbrodni spełnionych, podobnie się wyraża. Bagnetami przywraca carat spokój, ale zapomina o tem, że »bagnetami wszystko można zrobić, ale siedzieć na nich nie można«.

Wrażenia z Litwy.

II.

Wymienione przyczyny i brak sił inteligentnych na miejscu sprawiły, że praca rewolucyjna musiała być powierzchowną, elementarną i nie zapuściła przeto korzeni głębszej świadomości w masie proletaryatu

Strejki ekonomiczne uważane były (jak zresztą wszędzie), jako dobry środek agitacyjny utrzymujący proletaryat w napięciu rewolucyjnem, popychający do ciągłych starć z władzami policyjnemi, rządowemi i sprzyjający wyrabianiu się nienawiści ku obecnemu ustrojowi społeczno-politycznemu.

Ogromna jest różnica pomiędzy strejkiem ekonomicznym wśród robotników świadomych choć w części spraw życia społecznego i politycznego i odwrotnie. U pierwszych, walka strejkowa pogłębia świadomość odrębności klasowej w sposób korzystny dla dalszej walki proletaryatu, o zdobycie władzy politycznej i uniemożliwia wystąpienie „ostre“, rewolucyjne w tych wypadkach, gdy mogą być one szkodliwe.

Proletaryat nieuświadomiony nie jest w stanie odczuć niebezpieczeństwa. Widzi on tylko, że strejk ekonomiczny daje na razie pewne korzyści materyalne i żywiołowo naśladuje uświadomioną część proletaryatu. Z tego wynika dla niego jedna tylko korzyść: przekonanie o sile solidarności wzajemnej.

Natomiast wskutek braku znajomości spraw społecznych nie jest oględnym i stawia żądania „na dziś“ nie tylko że nie urzeczywistnialne, ale nawet niejednokrotnie przeczące samej idei socyalistycznej.

Dowodów na to mogę przedstawić wiele, a najobficiej dostarcza ich Białystok.

Proletaryat Białegostoku, według mego zdania, należy do najciemniejszego, najmniej uświadomionego w Królestwie i na Litwie. Tem tylko można wytłómaczyć sobie sprzeczne i dziwne fakty z życia jego, o czem niżej.

Ciekawym był st ejk w fabryce sukiennej w Dajliskach. Trwał on 2 miesiące i kosztował z górą 800 rubli. W pierwszych tygodniach strejkiem kierował za pośrednictwem dajliskiego komitetu strejkowego białostocki komitet robotniczy P. P. S.

Dajliski komitet strejkowy ulegając powszechnemu w tym czasie ruchowi przeciwko pracy kobiet w fabrykach, samodzielnie, bez uprzedniego porozumienia się z białostockim komitetem robotniczym, do wypracowanych i przedłożonych już żądań dodał jeszcze żądanie usunięcia kobiet z fabryki. Wszelkie przedsięwzięte środki, ażeby żądanie to cofnięto rozbiły się o solidarny opór robotników. Wobec tego białostocki komitet robotniczy wyrzekł się kierownictwa strejkiem i w specyalnej odezwie umotywował swój postępek. Dalszym przebiegiem strejku kierowali sami robotnicy bez współudziału jakiejkolwiek partyi. Strejk był całkowicie wygranym, ale... robotnicy wystąpili przeciw prowodyrom strejku, zarzucając im zbytnią bezwzględność w postępowaniu z fabrykantem „panem swoim!“ i zmusili ich do porzucenia pracy w tej fabryce.

Żywiołowy ruch przeciwko pracy kobiet w fabrykach był w Białymstoku bardzo poważnym i na zwalczanie jego poniósł Biał. K. R. P. P. S. wiele trudów. Doszło jednak do smutnego faktu zbrojnego starcia się robotników w fabryce sukiennej w Choroszczy, broniących kobiety przed napaścią przybyłych robotników z Białegostoku. Na szczęście wymieniono tylko kilka strzałów i oprócz lekkich potłuczeń, nikt poważniejszego szwanku nie doznał. W wielu jednak fabrykach usuwano kobiety siłą. Zaznaczyć przytem należy, że żadna z partyj, oprócz P. P. S., nie starała się silnie reagować na ten wsteczny objaw w życiu proletaryatu. Żadna z innych partyj nie wydała w tej kwestyi ani jednej nawet odezwy.

Utworzone samorzutnie przez robotników „sądy robotnicze“ rozstrzygały kwestyę prawa do pracy. Postanowiono np. nie dopuszczać do pracy tych kobiet, które mają jakąkolwiek, chociażby najdrobniejszą własność, lub takie, które mogą mieć utrzymanie przy rodzicach.

Na ulicy Surażskiej, w dzielnicy żydowskiej, odbywały się codziennie zgromadzenia i tam między innemi załatwiono i kwestyę pracy kobiet.

Z biegiem czasu zakres działalności tych zgromadzeń rozszerzał się coraz więcej. Trzeba przyznać, że pomimo braku kierownictwa jakiejkolwiek partyi, sądy te działały bardzo sprężyście. Na jednem z takich zgromadzeń postanowiono ścigać i karać złodziejstwa rzezimieszków. Był to nieświadomy bojkot władz sądowych. Przytoczę dla charakterystyki jeden wypadek. Skradziono wóz pewnemu włościaninowi. Poszkodowany zwrócił się z prośbą o interwencyę do stojącego na posterunku policyanta. Ten w sposób „bratski“ poradził mu udać się na ulicę Surażską do „socyalistów“, a tam „uż na zdiesno tiebie pawozku najdut“, dodał z pewnością w głosie. Tegoż samego dnia wóz i konie powróciły do prawego właściciela.

Nakładano na fabrykantów kary i ściągano je pod groźbą śmierci. Jednę taką pogróżkę wprowadzono w czyn i spełniano też później bardzo szybko wszelkie zachcianki wszelkich niewidzialnych partyj i partyjek.

Było tu ogromne pole do nadużyć. Nadużywano powagi partyj dla celów osobistych. Nakładane kary ściągano w imieniu P. P. S., Bundu, S. D. K. P. L., Grupistów, stosownie do tego, do jakiej partyi wygodniej było zaliczyć siebie egzekutorowi i tonęły one w jego kieszeni.

Opanowanie tej bezładnej i demoralizującej roboty było niemożliwem. P. P. S. starała się jednak paraliżować nadużycia, jakie w imieniu jej czyniono i czuwała nad tem, ażeby żaden szwindel nie uszedł bezkarnie. Taktyką tą pozyskaliśmy sobie robotników rozsądniejszych i opinia była po naszej stronie.

• • •

Przegląd polityczny.

Absolutyzm czy kompromis? Przesilenie węgierskie doszło do kulminacyjnego punktu: albo nastąpi era absolutyzmu, albo w ostatniej chwili koalicya się cofnie i przyjmie ofiarowane jej koncesye. Innej drogi niema. Korona stoi twardo na swojem stanowisku niezrzeczenia się zagwarantowanych jej ustawą z r. 1867 praw wojskowych; koalicya natomiast sądzi, że ta ustawa, jak każda inna, nie jest wieczną i może uledz zmianie na korzyść rozszerzenia prerogatyw reprezentacyi narodowej.

Ostatnie usiłowania hr. Andrassy'ego doprowadziły do jasnego postawienia kwestyi: kto będzie silniejszym, czy korona bez pieniędzy i rekruta, czy koalicya bez parlamentu. Ostatecznie, tak przynajmniej zapewniają, rady Fejervary'ego przeważyły i zdecydowano się na porzucenie zachowywanych dotychczas pozorów. Fejervary utrzymywał dotychczas fikcyę rządów konstytucyjnych, co przy odroczonym parlamencie było możliwem; inaczej będzie wyglądał jego rząd z chwilą rozwiązania sejmu. A rozwiązanie to ma nastąpić w nadzwyczajny, dramatyczny sposób: mówią o zamianowaniu b. ministra honwedów, generała Nyiry'ego komisarzem królewskim, którego zadaniem będzie posłów, gdyby nie chcieli zastosować się do reskryptu królewskiego, siłą z sali wypędzić. Nastąpi era bezparlamentarna, era, w której decydujący głos będzie miał bagnet i kryminał, era stanu wyjątkowego z wszystkiemi jego następstwami.

Rząd zacznie trzeci już rok administracyjny bez budżetu i bez kontyngentu rekruta, stanie wobec wzmożonego oporu autonomicznych komitatów i miast, ostatnie mogą spodziewać się utraty tysiącletnich swobód, a wszystko bez celu i bez potrzeby. Jedyne wyjście, z tego błędnego koła, jakiem była uroczyście zapowiedziana reforma wyborcza, nie zostało zużytkowanem, nawet minister dotyczący (Kristoffy) ma opuścić gabinet, nie chcąc brać udziału w bezprawiu.

Rząd Fejervaryego stoi przed ciężkiem i odpowiedzialnem zadaniem. Zadekretowanie traktatów handlowych, ściąganie podatków i rekruta, a choćby powołanie rezerwy zapasowej są sprawami, na które z trudnością jakikolwiek parlament przyszłości da dodatkowe przyzwolenie. Nie należy też przeoczyć, że wprowadzenie spraw tych w życie zrobi tak pokaźną dziurę w »konstytucyi« węgierskiej, że żadne osłonki nie potrafią zamknąć jej przed oczyma świata i raz na zawsze wyciśnie na sprawcach piętno rządów antykonstytucyjnych.

I koalicya i rząd mają dużo do stracenia. Pierwsza, tracąc grunt parlamentarny, wydaje się osobiście na łup samowoli: drugi, wszedłszy raz na drogę rządzenia wbrew konstytucyi, nie potrafi wstrzymać się w połowie drogi i będzie musiał system swój przeprowadzić do ostatniej konsekwencyi.

A jak się odbije uchylenie konstytucyi węgierskiej na Austryi? O tem na razie w parlamencie austryackim nie mówią.

KRONIKA.

Narodowi demokraci w Krakowie. Pp. Turski i dr. Rowiński nie ustają w zabiegach o założenie organizacyi wszechpolskiej w Krakowie. Bojąc się na niepodatnym dla ich celów gruncie krakowskim otwarcie wystąpić, wprowadzili system konspiracyjny polegający na tem, że upatrzyli sobie kilku, wedle ich mniemania, odpowiednich ludzi, zamianowali ich setnikami i polecili im zorganizować i przyprowadzać na konwentykle należycie już obrobionych. Dotychczas nie idzie im jakoś interes; na dwóch odbytych już „zgromadzeniach“ (kwatera konspiracyjna znajduje się w hotelu „pod Różą“ przy ul. Floryańskiej) mieli zaledwo dwudziestu kilku ludzi przyprowadzonych przez dwóch setników. Nie wiemy, co ci setnicy mają organizować: seciny bojowe, czy — kolorowe. W każdym razie mogą pp. Turski i Rowiński być pewni, że ich robota nie ujdzie naszego oka.

Uniwersytet ludowy urządza dwa odczyty z przeznaczeniem czystego zysku na fundusz pomocy dla wychodźców. Pierwszy w sobotę, na którym mówić będzie p. Wilhelm Feldman: „Literatura i życie we współczesnej Polsce“. Drugi w niedzielę o Heinem (z okazyi 50-tej rocznicy zgonu poety), na którym p. Wł. Nawrocki odczyta szereg tłómaczeń własnych, zaś pani Cz. Halicz wypowie słowo wstępne. Początek odczytu sobotniego o godzinie 5, niedzielnego o godzinie 6. Bilety w cenie 40 ct. i 20 ct. za krzesła, 10 ct. za wejście otrzymywać można w biurze Uniwersytetu ludowego (Grodzka 43), a w dniu odczytu przy wejściu.

Krakowska rada miejska odbędzie w przyszłym tygodniu trzy posiedzenia w dniach 20, 21 i 22 b. m. Na porządku dziennym: obrady nad budżetem na r. 1906.

Agitujący klecha. Dochodzą nas skargi na postępowanie katechety przy zkole ludowej w Krowodrzy. Księżyna ten rozwinął agitacyę antisocyalistyczną między malcami siedmio- i ośmioletnimi, wygadując niestworzone brednie na socyalistów. Gdy chłopczyna na pytanie, kto grzeszy bluźnierstwem? nie umiał odpowiedzieć, wówczas szanowny pedagog począł wyjaśniać, „że gdyby poszedł do roboty do murarzy, to tam najwięcej socyalistów i że socyaliści mówią, że Boga niema na świecie, bo oni nazywają religię rzeczą prywatną i naśmiewają się z wiary świętej itp.“

Jeśli agitacya podobna ze strony klechów między robotnikami wywołuje uśmiech politowania, to niema słów potępienia na podobną depprawacyę młodych umysłów. Jeśli rozagitowany klecha nie powstrzyma się od podobnych wykładów, to będziemy musieli publicznie po nazwisku go napiętnować i zażądać przykładnego ukarania.

Zawodowy złodziej. Przed trybunałem przysięgłych w Krakowie pod przewodnictwem radcy Trzaskowskiego stawał wczoraj 21-letni Stanisław Szewczyk, czeladnik szewski w Podgórzu, oskarżony o kradzież i o gwałt publiczny. Szewczyk mimo młodości ma za sobą burzliwą przeszłość. W ostatnich 3 latach był sześć razy karany za zbrodnię kradzieży. Dnia 14 grudnia z. r. w pociągu idącym z Krakowa do Oświęcimia usiłował wyciągnąć jadącemu z nim w jednym wagonie Mechlowi Band pugilares z kwotą 1600 K. Przyłapany, aresztowany został na dworcu w Trzebini, a ze złości na portyera tamtejszego, który nie potwierdził fałszywego jego nazwiska, pobił go do krwi. Na podstawie werdyktu przysięgłych skazany został Szewczyk na 5 lat ciężkiego więzienia z jednym postem co miesiąc.

Bal w hotelu Saskim. Wczoraj wypuszczono z więzienia śledczego Józefa Wąsa i wyłączono go z pod oskarżenia, gdyż okazało się, że nie brał on żadnego w tem zajściu udziału, a ktoś inny podszył się pod jego nazwisko. Również wypuszczono na wolną stopę Stefana Moczkowskiego, chociaż oskarżenie przeciw niemu zostało utrzymane.

Boją się strejków. „Gazeta Narodowa“ donosi: „Dnia 4 b. m. zebrali się w Rudkach polscy właściciele większych obszarów i urzędnicy gospodarczy w liczbie 47 i powzięli uchwały w sprawie zabezpieczenia normalnego toku robót gospodarczych na wypadek strejków rolnych, którymi ruscy agitatorzy w tutejszym powiecie na wiecach ustawicznie grożą“.

Poznała szlagonerya, że grunt z pod nóg się usuwa, dlatego naprzód stara się zabezpieczyć „solidarnem swem postępowaniem“. Jak ta solidarność wygląda, mieliśmy sposobność już się przekonać...

Samobójstwo w Brygidkach. Przed 14 dniami donosiliśmy o buncie więźniów w lwowskim zakładzie karnym (Brygidki), podczas którego więzień Marek Karmazyn rozciął dozorcy Rudnickiemu głowę siekierą. Wczoraj zakomunikował ktoś siedzącemu w osobnej kaźni Karmazynowi fałszywą wiadomość, że Rudnicki umarł. Karmazyn, bojąc się kary za morderstwo, powiesił się. Gdy go spostrzeżono, był już trupem.

Z Jasła piszą nam: W ubiegłą niedzielę czytano po kościołach jakąś kurendę biskupów przeciw ludowcom, Stapińskiemu, a szczególnie przeciw socyalistom. Lud światły, rozgoryczony; inni dopytują się natarczywie co to są ci socyaliści, nie wierząc bredniom swych proboszczów.

Dnia 9 wnieśli ludowcy podanie do starostwa o pozwolenie na odbycie zgromadzenia pod gołem niebem w Jaśle, na niedzielę 18 bm., ponieważ p. Pawłoski, który znalazł się w centrum odmówił strażnicy na wszelkie zgromadzenia ludowe. Przy wniesieniu podania komisarz starostwa p. Kaliniewicz zgóry oświadczył, że na zgromadzenie nie pozwoli. W razie zakazu udadzą się ze skargą do prezydenta ministrów bar. Gautscha. Do wtorku starostwo rezolucyi nie przysłało! Porządek dzienny zgromadzenia opiewa: Sprawozdanie delegata z Wiednia i reforma wyborcza a parlament.

Zdegradowanie trupa. Pisma wiedeńskie podają wprost nieprawdopodobną wiadomość. Oto w Budapeszcie zastrzelił się w hotelu porucznik 34 pułku piechoty Aleksander Erhard z Koszyc. Komisya, wysłana z komendy korpusu, poznaje w denacie wyżej wymienionego oficera, a powiadomiony o wypadku pułkownik Kermpotich depeszuje z Koszyc, że oficer samobójca jest zdegradowany na szeregowca. Jak zapewnia „Fremdenblatt“, oficer ten o swej degredacyi nic nie wiedział i przed wyrokiem, który w sprawie jego długów i niehonorowego postępowania miał zapaść, sam się osądził i ukarał. Mimo to zbezczeszczono zwłoki przez degradacyę trupa, byle tylko zadość uczynić zaślepieniu kastowemu. W dwa dni po śmierci wyjęto zwłoki z trumny, zdarto z nich mundur oficera i ubrano je w uniform szeregowca.

Że poległym bohaterom na polu bitwy za ich waleczność przypinano na piersi ordery, że uczczono zwłoki, nie mogąc uczcić żywych, to znane wypadki, zgodne z etyką mów pochwalnych na pogrzebach, gdzie choćby już nad grobem oddaje się cześć zmarłemu — ale takie zbezczeszczanie zwłok, to fakt niesłychany!

Zapewne poczytywanoby to za ujmę dla „honoru“ oficerskiego, gdyby nieboszczyk jawił się przed panem Bogiem w oficerskim mundurze. Honorowy trybunał nie chciał dopuścić, aby zdegradowany tryumfował, usuwając się podstępnie z pod jego jurysdykcyi i bądź co bądź spełniono wyrok na — trupie. Przez „podstępne“ swe samobójstwo mógł wymknąć się swym wierzycielom, ale nie karzącej dłoni militarnej sprawiedliwości. Przecież samobójstwo przed wydaniem wyroku honorowego, to niesubordynacya! I tylko dobreci

Proces o pożary w Borysławiu.

Lwów, 15 lutego.

Trzeci dzień rozprawy.

Dzisiejszy dzień, był dniem żandarmów. Przesłuchiwano tylko ich wyłącznie. Kto chciał studyować psychologię naszych żandarmów, ich poglądy prawne, ich sposoby indagowania więźniów, ich etykę, ten mógł poczynić dziś interesujące spostrzeżenia. Wszyscy z nich — a przesłuchano ich aż siedmiu — zeznawali inaczej, niż w śledztwie i na dwóch poprzednich rozprawach. Zeznawali inaczej i dokładniej. U wszystkich innych ludzi wrażenia zacierają się z biegiem czasu; u żandarmów dzieje się wprost odwrotnie. Sprzeczności w zeznaniach żandarmów poprzednich, a dzisiejszych były tak rażące, że sam przewodniczący, który troskliwie pilnował, by obrońcy nie atakowali zbytnio żandarmów, wielokrotnie konstatował sprzeczności w ich zeznaniach. Po skonstatowaniu tych sprzeczności kryli się pp. żandarmi z reguły pod zbawczą formułkę „nie pamiętam“. Przy tym zadziwiającym braku pamięci z jednej strony uderzała zadziwiająca pamięć szczegółów, niekorzystnych dla oskarżonych, pamięć, wzmagająca się po każdem nowem przesłuchaniu.

Pierwszym, którego dziś przesłuchano, był konfident Petrowa, główny współpracownik aktu oskarżenia

Józef Wyspiański.

Staje on w ubraniu cywilnem, gdyż tajemnicze postrzelenie samego siebie w nogę spowodowało dyscyplinarkę i przymusowy urlop. Wyspiański opowiada o aresztowaniach, przyczem z każdego zdania przebija się zacięta nienawiść do podsądnych. Świadka wypytuje najpierw przewodniczący, potem prokurator i obrońcy.

Prokurator zapytuje, czy Petrow, doniósłszy o podpalaniach, wymienił poszczególne szyby i poszczególnych sprawców?

Wyspiański: Tak jest, wymienił.

Prokurator: Czy mówił, kto był przy jakim szybie?

Wyspiański: Mówił.

Prokurator: Czy znał pan, przed indagowaniem aresztowanych szczegóły, gdzie kto podpalał?

Wyspiański: Znałem. Przy pożarze np. w Towarzystwie karpackiem był Górny, Szeligowski, Chomycz — —

Prokurator: To się pan myli!

Wyspiański (poprawia się szybko): Nie pamiętam. (Po kilku jeszcze pytaniach prokuratora): Sami aresztowani podawali szczegóły pożarów. (Szmer w audytoryum).

Prokurator: Czy Kandefer był spokojny podczas indagacyi?

Wyspiański: Całkiem spokojny. Mówił: szubienicy za to nie będzie, dostanę ze cztery tygodnie, niech inni pokutują.

Dr Lieberman: Kiedy panu Petrow opowiadał o sprawcach pożarów?

Wyspiański zrazu nie pamięta, potem potwierdza poprzednie swoje zeznanie, że na dwa tygodnie przed aresztowaniem.

Dr Lieberman: Dlaczego Petrow odrazu nie doniósł o tem, co wiedział? Wszak przeszkodziłby w takim razie późniejszym pożarom.

Wyspiański: Bo się bał zemsty ogółu.

Dr Lieberman: Dlaczego później przestał się bać? Wszak ogół i później istniał? Dlaczego pan z początku nie wierzył Petrowowi? Miał pan przecież do niego zaufanie, skoro sam pan go wypytywał o miejsce pobytu Schorra, poszukiwanego przez władze?

Wyspiański nie daje odpowiedzi, a w końcu mówi: Mnie się tak podobało.

Dr Lieberman: Który sędzia odmówił panu wydania nakazu rewizyi u obwinionych?

Wyspiański: Sędzia Jankiewicz.

Dr Lieberman: Z jakich powodów?

Wyspiański nie wie.

Dr Lieberman: Czy pan co obiecał Petrowowi?

Wyspiański: Ja nic. Pan Sztyber obiecał na drugi dzień po pożarze swego szybu 200 zł. temu, kto wynajdzie sprawcę.

Dr Lieberman: Czy wszyscy wiedzieli o tem?

Wyspiański: Ja wiedziałem o tem i wachmistrz Petry, inni nie.

Dr Lieberman: Jakto inni nie? Przecież jeżeli wyznacza się nagrodę, to na to, aby wszyscy wiedzieli? — Obrońca zapytuje następnie świadka, kto postrzelił go w nogę?

Przewodniczący uchyla to pytanie, jako nie będące w związku z rozprawą.

Chomycz woła: On się sam postrzelił!

Dr Lieberman: Czy Petrow chodził z wszystkimi palić?

Wyspiański: Nie chodził razem z nimi, tylko podpatrywał ich zdaleka. Chodził za nimi.

Dr Lieberman: Czy Sztyber był przyszedł na posterunek zaraz po aresztowaniu Kandefera?

Wyspiański: Zaraz przyszedł. Pan Sztyber temu zaprzeczył, ale ja obstaję przy swojem.

Dr Lieberman: W Samborze mówił pan, że aresztowani byli tylko przez 2 godziny na posterunku. W Stryju zaś, że byli przez 24 godzin. Gdzie jest prawda?

Wyspiański: W Samborze byłem chory, więc się pomyliłem.

Przewodniczący szuka odnośne zeznanie w protokóle rozprawy samborskiej, ale go nie znajduje i pyta świadka: Czyś pan naprawdę w Samborze mówił, że aresztowani byli tylko przez 2 godziny?

Wyspiański: Nie mówiłem. (Szmer w audytoryum).

Przewodniczący szuka następnie w protokóle rozprawy stryjskiej i znajduje szczegóły, potwierdzające to, co skonstatował obrońca.

Wyspiański wraca wobec tego do pierwszej wersyi i oświadcza, że w Samborze pomylił się, bo był chory.

Dr Lieberman: Jak aresztowani nocowali na posterunku? Czy były tam łóżka?

Wyspiański: Nie wiem.

Dr Lieberman: Nie było łóżek. Całą noc przesiedzieli na ławce.

Dr Marek: Czy pan zapisywał to, co mówił panu Petrow?

Wyspiański: Tak jest, zapisywałem do notatki?

Dr Marek: Czy pan używał tej notatki, indagując aresztowanych?

Wyspiański: Może do niej patrzyłem. Zresztą, pamiętałem wszystko dobrze.

Dr Marek: Czy w tej notatce było zapisane, kto przy jakim szybie był?

Wyspiański: Tak, było.

Dr Marek: Czy pan wyliczał aresztowanym, gdzie który podpalał?

Wyspiański: Nie wiem.

Dr Marek: Wszak pan to przed chwilą przyznał. — Co to było z aresztowaniem Schorra? Jak go pan aresztował?

Wyspiański: Schorr położył się na ziemię i stawił mi opór. Powiedziałem mu, że choćbym do rana siedział, to go przyaresztuję.

Dr Marek: Czy go pan trącał? Bił?

Wyspiański: Nie, zachowywałem się całkiem spokojnie.

Dr Marek: Spokojnie! Pan Wyspiański należy do tej kategoryi żandarmów, którzy — —

Przewodniczący (przerywa): Proszę nie dzielić ludzi na kategorye, tylko stawiać pytania!

Dr Marek: Jak Schorr mógł stawiać panu opór, skoro leżał na ziemi?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie.

Dr Marek: Jeżeli pan aresztował Kandefera w ten sam sposób, co Schorra, to musiało ono — —

Przewodniczący (przerywa): Proszę te uwagi odłożyć do ostatecznych wywodów.

Dr Marek: Czy Petrow był konfidentem żandarmeryi?

Wyspiański: Nie.

Dr Marek: Jakto? W Samborze i w Stryju przyznał pan, że nim był?

Przewodniczący konstatuje z aktów, że w Samborze nazwał Wyspiański Petrowa swoim konfidentem.

Dr Marek: Czy mówił pan w owym czasie z radcą Piwockim?

Wyspiański: Raz, czy dwa.

Dr Marek: Czy Petrow nie mówił panu, że chodził do radcy Piwockiego?

Wyspiański: Nie wiem.

Dr Marek: Czy Petrow mówił panu, że podsłuchiwał, jak na posiedzeniach uchwalono urządzić pożary w poszczególnych szybach?

Wyspiański: Nie pamiętam.

Dr Marek: Czy Petrow chodził razem z oskarżonymi podpalać, czy za nimi?

Wyspiański: Raz szedłem z nimi, raz za nimi.

Dr Marek: Jeżeli chodził z nimi, to był on współwinnym. Dlaczego go pan nie aresztował?

Wyspiański z początku nie chce na to odpowiadać, potem, wezwany do tego przez przewodniczącego, raz mówi, że czekał na polecenie sądu, potem znów, że mu nie wierzył.

Dr Marek: Gdy Petrow obciążał oskarżonych, to mu pan wierzył, a tu nagle przestał mu pan wierzyć. Dlaczego pan teraz na urlopie? Czy nie w drodze dyscyplinarnej? Bo tak nagle wszyscy żandarmi borysławscy zostali spensyonowani!

Przewodniczący przerywa obrońcy.

Dr Marek zadaje następnie szereg pytań, mających ustalić datę stosunków Wyspiańskiego z Petrowem. I tu Wyspiański wikła się w sprzeczności.

Dr Marek: Kiedy panu Petrow mówił o sprawcach pożarów?

Wyspiański: Po aresztowaniu Schorra na drugi lub trzeci dzień.

Dr Marek: Przedtem panu nic nie mówił?

Wyspiański: Nic.

Dr Marek: W śledztwie podał pan, że na dwa tygodnie przed aresztowaniem oskarżonych mówił panu Petrow o swojem odkryciu! Tymczasem z aktów wiadomo, że Schorra aresztował pan 3 listopada, zaś oskarżonych 10 listopada! Jak pogodzi pan te rażące sprzeczności?

Przewodniczący konstatuje z aktów, że Wyspiański przesłuchany dnia 24 listopada podał, że na trzy tygodnie przed aresztowaniem doniósł mu Petrow o sprawcach pożarów.

Wyspiański: Przypuszczam, żem się wtedy pomylił.

Dr Marek: Jakto, 24 listopada gorzej pan pamiętał, niż dzisiaj, po półtora roku?

Wyspiański: Ja nie wiem, com wtedy mówił przed panem sędzią.

Dr Marek: Może sędzia źle zapisał?

Wyspiański: Możem się pomylił.

Chomycz: Żandarm Wyspiański mija się z prawdą. On znał się z Petrowem już od wiosny 1904. Już w czasie strejku w lecie knuł on z Petrowem przeciw nam oskarżenie. Raz mnie wywołał ze stowarzyszenia i pytał, czym podpalił tłocznię Żukowskiego! Na cztery tygodnie przed aresztowaniem spotkał mnie Wyspiański, gdym robił u Susmana, i spytał, gdzie jest Szeligowski i Górny!

Wyspiański: Miałem wtedy polecenie od radcy Piwockiego szukać za Szeligowskim i Górnym.

Chomycz: Gdy sędzia Sadłowski wydał rozkaz aresztowania Petrowa, wówczas Wyspiański pojechał do Drohobycza i ukręcił wszyskiemu łeb.

Dr Marek: Czy radca Piwocki kazał aresztować Szeligowskiego i Górnego?

Wyspiański: Radca Piwocki kazał ich doprowadzić jako podejrzanych o przerwanie drutów elektrycznych. (Które zerwał sam Petrow, jak zeznali świadkowie Rudzik i inni. Wogóle, coraz bardziej wychodzi na jaw ścisły kontakt radcy Piwockiego z Petrowem. *Red.*).

Dr Lieberman stawia wniosek o wezwanie do rozprawy sędziego Sadłowskiego, tudzież tego sędziego, który odmówił przeprowadzenia rewizyi u oskarżonych. Nadto wnosi obrońca wezwanie lekarzy dra Kapelnera i Dwernickiego na stwierdzenie, że Wyspiański sam się w nogę postrzelił. Fakt ten jest ważnym dla zilustrowania wiarygodności zeznań Wyspiańskiego.

Prokurator sprzeciwia się tym wnioskom.

Trybunał po przerwie uchwala nie przychylić się do wniosków obrony.

Wachmistrz Petry,

przełożony Wyspiańskiego, brał również czynny udział przy aresztowaniach. Przyznaje, że Petrow opowiedział wprzód żandarmom wszystkie szczegóły, mianowicie wyliczył szyby i kto przy którym był. Zapewnia, że z aresztowanymi obchodzono się bardzo łagodnie, bo nawet pozwolono im usiąść w czasie śledztwa — na krześle!

Pod krzyżowym ogniem pytań obrońców Petry miesza się i wówczas kryje się, jak Wyspiański, poza stereotypową formułkę „nie pamiętam“.

Dr Lieberman: Kiedy pan się dowiedział o nagrodzie, obiecanej przez Sztybera?

Petry: Dopiero na rozprawie.

Dr Lieberman: A Wyspiański mówił, że wkrótce po pożarze mówił mu Sztyber o nagrodzie w obecności pana?

Petry (zbity z tropu): Nie pamiętam.

Dr Lieberman: Jak aresztowani przepędzili noc na posterunku?

Petry: Na ławce.

Dr Lieberman: Czy byli na drugi dzień znużeni?

Petry: Gdzie tam znużeni, my byli znużeni, nie oni. (Wesołość).

Dr Marek: Co powiedziała Szczepaniakowa, gdy pan znalazł w jej mieszkaniu podpałki?

Petry: Powiedziała, że dostała je od Szeligowskiego i że z tego będzie kłopot.

Przewodniczący: Mówiła kłopot, czy nieszczęście?

Petry: Nieszczęście.

Dr Marek: Pierwszy raz słuchany powiedział pan „nieszczęście“. Ale potem, w dodatkowem przesłuchaniu, cofnął pan całkiem ten szczegół.

Następnie Szczepaniakowa, wezwana przez przewodniczącego, opowiada o brudnych propozycyach, stawianych jej przez Petrowa po rewizyi. Petrow bawił u niej z pół godziny i obiecywał jej utrzymanie, jeżeli mu się odda.

Petry przeczy stanowczo, jakoby Petrow był u Szczepaniakowej pół godziny. Był on tylko parę minut.

Dr. Lieberman: Jak pan taki szczegół dokładnie pamięta! O innych, ważniejszych pan już zapomniał!

Dr. Marek: Czy pan dotykał oskarżonych przy przesłuchaniu?

Petry: Nie.

Chomycz: Złapał mnie pan za włosy i powiedział: my znamy takich ptaszków.

Petry przeczy temu i zapewnia, że wszystko było robione jak najłagodniej.

Chomycz: Pan Petry umiał też bić w czasie strejku kolbą brzemienne kobiety!

Przewodniczący krzyczy: Panie Chomycz, pan tu jesteś oskarżonym a nie oskarżycielem!

Następuje szereg pytań w sprawie pudełka, które dostał Petrow od Szeligowskiego i które schował u mamci pod kanapę. Petry twierdzi, że o tem pudełku dał Petrow znać dopiero po aresztowaniu.

Obrońcy przedstawiają zeznanie Petrowa, że uczynił to przed aresztowaniem. Wyspiański, zapytany o to, chowa się poza słówka „nie pamiętam“.

Dr. Lieberman: Dlaczego Petrow schował to pudełko?

Wyspiański: Bo bał się, aby dynamit nie eksplodował.

Dr. Lieberman: Dlatego schował je pod kanapę? (Wesołość).

Szymon Starko

eks-żandarm, napędzony dlatego, że przyaresztował raz młodą dziewczynę i zaprowadził ją do pewnego kierownika szybu, gdzie ją shańbiono. Starko zeznaje bałamutnie. Zapytany przez przewodniczącego, czy aresztowani pozostali na posterunku przez noc, a dopiero nazajutrz zostali przesłuchani, zeznaje stanowczo, że przesłuchano ih zaraz tego samego dnia. Starkę konfrontują z Petrym, ale każdy obstaje przy swojem.

Oskarżeni oświadczają, że zostali przez całą noc.

Następuje przesłuchanie czter ch nowych żandarmów powołanych przez prokuratoryę na udowodnienie, że oskarżeni Kandefer i Chomycz przyznali się podczas wizyi lokalnej do podpaleń. Wołanie ich było zupełnie zbyteczne, gdyż stwierdził to przecież sam sędzia Jaworski. Wzywanie żandarmów na to, aby potwierdzili to, co zapisał sędzia, jest dotkliwem wotum nieufności dla p. Jaworskiego.

Żandarm Ptaszek,

Czech, eskortował Chomycza z Sambora do Borysławia, i w drodze rozmawiał z nim o pożarach. Ptaszek recytuje z ogromną swadą swoje zeznania, jak prawdziwy kanarek herceński. Opowiada, że mu żal było Chomycza, bo był widocznie chorym i „z tego powodu“ zaczął go wypytywać o udział w podpalaniach. Chomycz przyznał się, że podkładał bomby i że podpalał.

Chomycz przeczy stanowczo wszystkiemu, co mówił Ptaszek. Stwierdza, że Ptaszek mu mówił, że gdyby był podczas strejku w Borysławiu, toby przynajmniej 20 robotników zastrzelił. Po takiem powiedzeniu nie miałby chyba ochoty do żadnych zwierzeń.

Dr. Lieberman: Panie Ptaszek, czy pan tak mówił?

Ptaszek: Tak nie mówiłem. Powiedziałem, że gdyby stawili opór, tobym użył broni.

Dr. Lieberman: Czy pan był w Samborze na rozprawie?

Ptaszek: Byłem z własnej woli; przysłuchiwałem się trochę rozprawie.

Dr. Lieberman: Czy pan wiedział, że w Samborze odwołali oskarżeni swoje przyznanie?

Ptaszek: Nie.

Dr. Lieberman: Jak siedzieliście w pociągu jadąc do Borysławia?

Ptaszek: Każdego aresztanta pilnował jeden żandarm. Każdy aresztant siedział w osobnym przedziale.

Chomycz przeczy temu i oświadcza, że wszyscy siedzieli w jednym przedziale.

Antoni Miczakowski,

żandarm, eskortował Kandefera do Borysławia. Zeznaje wbrew Ptaszkowi, że wszyscy aresztowani siedzieli w jednym przedziale naprzeciw żandarmów. Słyszał, że się przyznali, ale nie doniósł o tem, bo i tak podczas wizyi w Borysławiu przyznali się przed sędzią.

Dr. Lieberman: Czy mówiono panu, że ktoś z oskarżonych był chory?

Miczakowki: Zarządca więzień mówił, że Chomycz jest umysłowo chory.

Dr. Lieberman: Chomycz?

Miczakowski: Tak, Chomycz. Mówił, że cierpi na głowę.

Co do rozmieszczenia więźniów w pociągu konfrontują Ptaszka z Miczakowskim. Każdy obstaje przy swojem.

Teodor Fedus

żandarm, był przy badaniu Kandefera na posterunku. Kandefer odrazu się przyznał.

Przew.: Odrazu? Wyspiański mówi, że nie odrazu?

Fedus obstaje stanowczo przytem, że odrazu.

Antoni Skrzypiec

eskortował Kuźmę do Borysławia. I on, podobnie jak Miczakowski i Chomycz, stwierdza wbrew Ptaszkowi, że aresztowani siedzieli w jednym przedziale.

Dr. Lieberman: Czy Ptaszek nie rozmawiał z panem przed przesłuchaniem pana na korytarzu?

Przewodniczący uchyla to pytanie.

Na tem, o godz. 2·40 odracza przewodniczący rozprawę do piątku.

Lwów, 16 lutego. (Tel. »Naprzodu«). Na dzisiejszej rozprawie przesłuchiwano sędziego śledczego Jaworskiego z Sambora. który pod krzyżowymi pytaniami przewodniczącego i obrońców musiał przyznać, że protokoły i mapy wizyi lokalnej są wadliwe. Przesłuchiwano też świadków i policyantów borysławskich, którzy potwierdzili swe zeznania co do nieformalnego sporządzania protokołów. Senzacyą wywołały zeznania inżyniera Sztybera z Borysławia. **Zeznał on, że Petrow stał w usługach hofrata Piwockiego, któremu o wszystkiem, co widział i słyszał donosił.**

Już po aresztowaniu oskarżonych spotkał Sztyber Petrowa we Lwowie na ul. Zyblikiewicza i tu Petrow opowiadał mu, że idzie od Piwockiego, dla którego »pracuje«. To samo powtórzył Petrow w Domu naftowym we Lwowie wobec świadków Brandeisa i Węgrzyna.

Prokurator postawił wniosek o przesłuchanie jeszcze kilku żandarmów z Borysławia. Trybunał odmówił, a prokurator zastrzegł sobie zażalenie nieważności. Wywołało to ogólne wrażenie, żu prokurator chce sobie zapewnić furtkę do obalenia całej rozprawy i przeprowadzenia jej na nowo.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Latarnia. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz.

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412.)